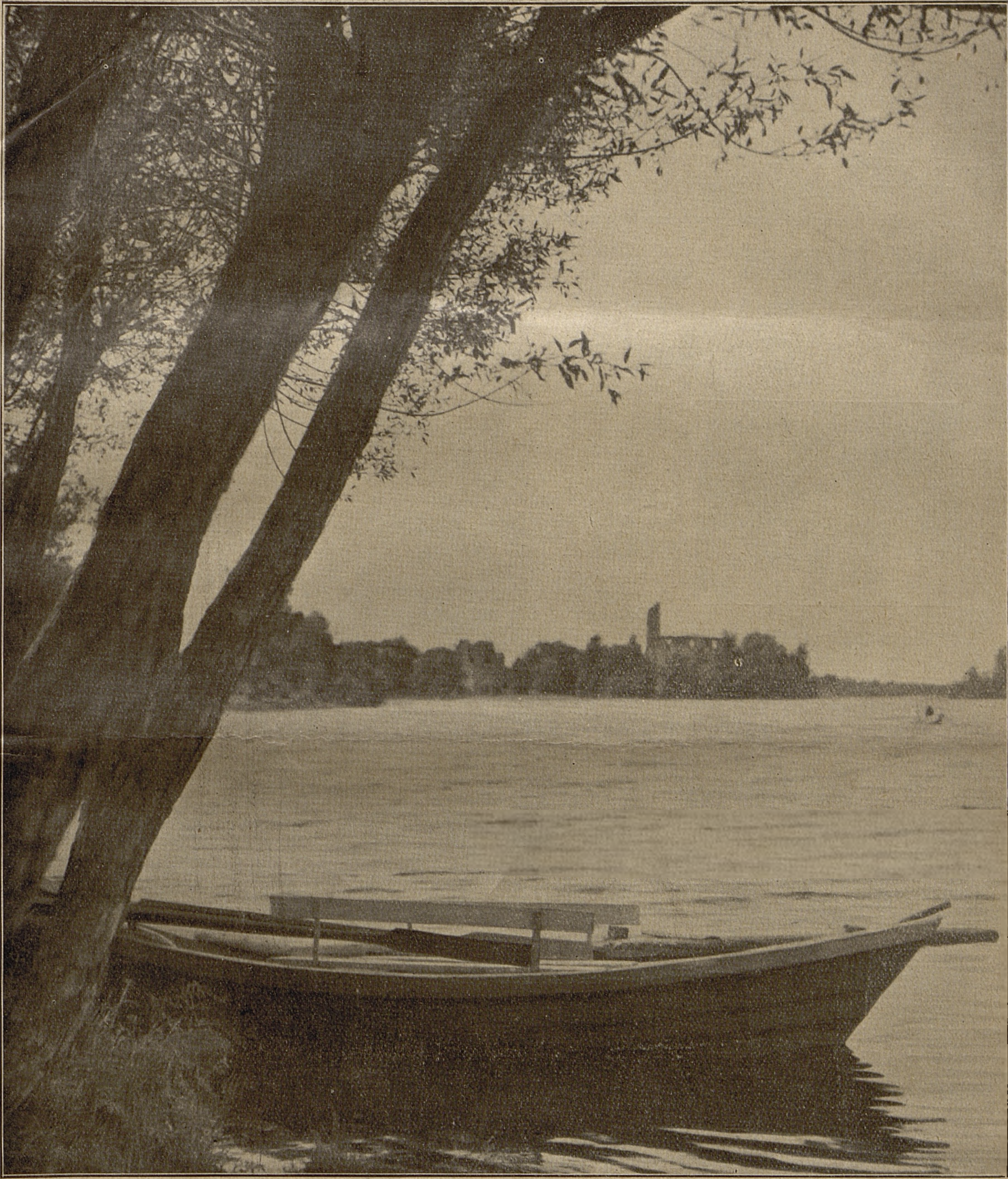


NA TROPIE

Rok IV. Nr. 9.

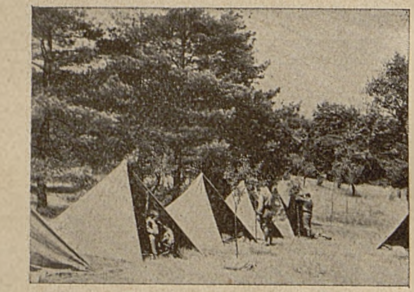
Hasło dnia dzisiejszego.

Nasze Kresy Wschodnie nawiedziła powódź. — Setki i tysiące rodaków pozbawionych zostało dachu nad głową i warsztatów pracy. — Nasze piękne i kochane Wilno w dużej części zostało zalane. — Rząd i Samorządy śpieszą z pomocą ofiarom powodzi. Społeczeństwo też nie pozostaje bezczynne; tworzą się komitety pomocy ofiarom powodzi. — Oto okazja dla nas do spełnienia dobrych uczynków! — Jesteśmy zorganizowani, co nam bardzo ułatwia zadanie. — Idźmy w pierwszych szeregach akcji społecznej; niech każda i każdy z nas spełni swą harcerską powinność. — Niech z całej Polski płyną ofiary wszelkiego rodzaju do Zarządu Oddziału Wileńskiego przez właściwe Komendy Chorągwi. — Cicho i sprawnie, — po harcersku, — spełnijmy wszyscy dobry uczynek!

Gazda buczański.

Zdjęcie które widzimy na okładce przedstawia Jezioro Trockie z widokiem na ruiny zamku w Trokach. (ze zbiorów Polsk. Tow. Krajoznawczego).

Ze świata skautowego.



Zlot Skautów Esperantystów, o którym pisaliśmy już w „Na Tropie" odbędzie się obok Budapesztu w pięknym parku, oddanym do użytku skautów węgierskich, którego widok podajemy.

JAMBOREE W BUŁGARJI o którem donosiło „Na Tropie"", odbędzie się w dniach 5, 6, 7 i 8 lipca b. r. Według prowizorycznych zgłoszeń weźmie w niem udział około 800 skautów bułgarskich. Jamboree odbędzie się niedaleko stolicy Bułgarji, Sofji. Koszta pobytu wynoszą 40—50 lewów dziennie. Z Polski jako drużyna reprezentacyjna wyjeżdża IX. Drużyna Krakowska z drużynowym Gologórskim i przybocznym Berezowskim na czele. Komendantem polskiej reprezentacji ma być harcmistrz Stawarski, b. hufcowy krakowski.

W INDJACH skauting żeński zyskuje na głębi i znaczeniu. Istnieją drużyny prowadzone od paru lat przez instruktorki Hinduski, które ani słowa po angielsku nie znają. W jednej z miejscowości w pobliżu Solany nauczycielka Hinduska zaciągnęła do drużyn w przeciągu 2 lat — 216 skautek i zuchów w jednem mieście, a założyła drużyny w 7-miu pobliskich osadach. — W pobliżu Kalkutty odbył się kurs dla 60-ciu uczestniczek, w którym brały udział Hinduski, Angielki, Anglo-Hinduski, Amerykanki etc. Obóz dał doskonałe wyniki a w szczególności zbliżył i zaprzyjaźnił uczestniczki między sobą.

NA WYSTAWIE KOLONJALNEJ W PARYŻU skauci francuscy organizują obóz-hotel w dniach między 11 lipca a 29 sierpnia. Z obozu tego mogą korzystać skauci wszystkich narodowości. Będą oni mogli zwiedzić Wystawę za darmo pod przewodnictwem odpowiednio do oprowadzania przygotowanych skautów, którzy równocześnie będą ich informować o stosunkach panujących w zamorskich krajach.

W NIZZY zostało otwarte uroczyście schronisko skautowe, gdzie mogą zatrzymywać się skauci zagraniczni. Otwarcia dokonał książę Connaught, prezydent organizacji skautowej angielskiej. W schronisku jest duża bibljoteka publikacyj skautowych nadsyłanych z różnych krajów. Harcerzy wyjeżdżających w najbliższym czasie na Rivierę prosi Redakcja „Na Tropie" o skomunikowanie się z nią.

SKAUCI WALCZĄ Z POŻARAMI. Członkowie założonej przed rokiem drużyny w Suffolk zauważyli ogień w jednym z budynków w mieście, zawezwali straż ogniową i trzymali kordon, aby nie dopuścić tłumów publiczności na miejsce wypadku. I w innej drużynie w południowej Anglji, powracającej z wycieczki udało się zauważyć ogień, tlący się w krzakach. Chłopacy odrazu wzięli się do roboty, ale ponieważ mieli tylko kije i kapelusze przy sobie, więc natychmiast posłali do obozu po narzędzia a sami przygasili częściowo ogień, zadeptując go i zalewając wodą przyniesioną w kapeluszach z pobliskiej rzeczki. Chociaż było nieco kłopotu z wichrem, który się kilkakrotnie zrywał i niszczył ich wysiłki, ale w końcu ugasili ogień i nawet zasłużyli sobie na pochwałę oddziału tanków, który przez to miejsce przejeżdżał.

„WESELI OGRODNICY". VII. manchesterska drużyna zbudowała własnemi siłami stanicę skautową. Wszystkie prace były wykonane przez druhów, nawet elektryczność założyli chłopcy sami. Ponieważ jednak stanicę budowali dla siebie — postanowili również coś zrobić i dla innych i wypełli cmentarz i dziedziniec kościelny. Robotę wykonywali przytem z tak dobrym humorem, że zasłużyli sobie na miano „wesołych ogrodników".

15-LECIE ORGANIZACJI HOLENDERSKICH SKAUTEK „Her Nederlandsche Meisjesgilde" święcić będą uroczyście Holenderki na 2-dniowym obozie instruktorskim, urządzonym w Zielone Święta.

ZAPROSZENIE DO SZKOCJI NA OBÓZ. Szkockie starsze skautki zapraszają skautki innych krajów na obóz, który się odbędzie między 3-im a 13-ym lipca b. r. w Kinnard Castle, Brechin, Angus; zgłoszenia nadsyłać należy za pośrednictwem Głównej Kwatery danego kraju w terminie jaknajkrótszym p. adr.: Miss B. Maunsell, 28. Gloucester Terrace, London W. 2. — Koszt utrzymania pokryją Szkotki, tak, iż gości obciążać będą tylko koszty podróży. —

W ANGLJI wiele obozów ofiarowuje gościnę skautkom obcych krajów, wobec czego pozostałyby do pokrycia jedynie koszty podróży. Zgłoszenia jak wyżej do Miss B. Maunsell.

DOM SKAUTOWY W SZWAJCARJI. Grunt pod budowę Domu Skautek całego świata już został zakupiony koło Adelboden, Bernese Oberland. Prawdopodobnie budynek zostanie wykończony jeszcze w roku bieżącym.

HINDUSKI Z PURJAHU odbyły w tym roku swój pierwszy 3 dniowy obóz skautowy. Teren ofiarował Aga Khan Syed Hussein, którego słowo jest święte w okolicy, i wobec tego dziewczynki hinduskie mogły bezpiecznie obozować w jego posiadłości. Obóz składał się z 14-tu skautek hinduskich, oraz paru instruktorek angielek; obozną była córka Agi Khana. Na wstępie spadła straszna ulewa o jakiej my tu w Europie nie mamy pojęcia i dziewczętom z trudem się udało dostać do obozu, ale na miejscu rozłożono ogień i wysuszono przemoczoną odzież i pościel. Czas spędzony w obozie przeszedł bardzo pracowicie: tropienie, podchodzenie, wycieczka do ruin świątyni w Maitand, pierwsza pomoc w rzeczywistej potrzebie (krwawienie nosa i zwichnięta noga) kąpiel w rzece itp. Zdaniem uczestniczek obóz ten jest pierwszym krokiem do wielkiej gry skautowej w życiu.

GÓRA BADEN - POWELL. Skauci północno-amerykańscy są właścicielami dużej posiadłości w Kalifornji. Na terenie wspomnianej posiadłości znajduje się góra, która dotychczas nie miała nazwy. Po długich pertraktacjach z władzami państwowemi Stanów Zjednoczonych, oraz z instytucjami geograficznemi udało się uzyskać zgodę na nazwanie góry „Baden-Powell". Pod taką nazwą została ona wciągnięta do kart geograficznych.

25 PAŃSTW ustawowo zabezpieczyło ochronę munduru i odznak skautowych.

I DR. Z REPHAN, NORFOLK, ANGLJA, miała okazję do wykonania oryginalnego dobrego uczynku. Mianowicie, chłopcy porąbali na szczapy i rozdali pensjonowanym inwalidom drzewo, ofiarowane na ten cel przez właściciela lasku.

Rok IV. Katowice, dnia 25 maja 1931 r. Nr. 9.

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski“

NA TROPIE

Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305.330.

Cena 50 groszy.

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

KS. DR. MILIK.

Naszej Królowej.

Codzień z wyżyn wieży marjackiej Krakowskiego grodu płynie teraz pieśń — inna, niż zwykle. Akordy hejnału wiążą się w nieziemską melodję piosenki majowej ku czci Boga-Rodzicy. Jej poświęcił świat katolicki ten cudny maj wiosenny, więc nie dziw, że i tu na polskiej ziemicy, gdzie ona Panią i Królową, ze starej wieżycy Marjackiego kościoła zrywa się jakby z serc całego narodu pieśń pochwalna ku jej czci „Chwalcie łąki umajone — Góry, doliny zielone... Chwalcie z nami Panią świata...“. I spływa ten hejnał majowy z naszej nadwiślańskiej twierdzy w uroczystą wiosenną życiodajną ciszę polskich łąk, niw i pól, rozdzwania dzwony wielkomiejskich katedr i wiejskich kościółków, budzi w duszach Polaków i Polek górne myśli i podniebne pragnienia i splata to majowe tchnienie rozbudzonej ziemi i tę tęsknicę pragnień ludzkich w wiązankę inwokacyj litanji lauretańskiej, wśród których najbłagalniej o Niebo uderza ta: „Królowo Korony Polskiej módl się za nami“.

Nie śmie braknąć wśród śpiewów majowych nabożeństw i naszego harcerskiego głosu. — Harcerskie życie — to miłosne, radosne składanie ofiar dla Boga, dla Ojczyzny, dla bliźnich. Najświętsza Panna Marja jest najpiękniejszym wzorem ofiarnego życia! Nie złoży z siebie ofiary, kto pokory nie rozkrzewił na dnie swych myśli. Gdzie pycha — tam nienawiść tam zazdrość — tam drugich deptanie, tam się składa ofiarę **z cudzego mienia, cudzej sławy dla siebie.** Jest to ofiara Kaina. Biada, gdyby takie ofiary rozpalono wśród harcerskich ognisk. Przyziemne bez jasnego blasku byłyby one! Ktokolwiek ku Bożym ołtarzom szczytnej ofiary się zbliża, przychodzić musi z pokorą. Pokora jest też największą cnotą naszej Niebieskiej Pani. Zaszczytów niemało dały Jej Nieba. „Boża Matka, łaski pełna, Błogosławiona między niewiastami“, któż się na ziemi mógł większymi pochwalić honorami? Czyż wobec tych dostojeństw purpura królewska nie wygląda choćby łachman, a złocista korona choćby z pożółkłego lauru ozdoba? A jednak! Kiedy w anielskiem pozdrowieniu otrzymuje Najświętsza Panna Marja od Boga nominację na Boga-Rodzicę, której owoc żywota będzie Jezus, ludów Zbawca, wtedy nie pycha lecz najgłębsza pokora wstrząsnęła jej uczuciami i zaintonowała owo aż do końca wieków sławne „Magnificat“ — „Wielbij duszo moja Pana“ — jakby wołać chciała i usprawiedliwiać się przed światem, że nie Jej to zasługą, ale Boga wielkim darem jest, że Ją błogosławioną będą nazywać pokolenia ziemi. Dlatego nie wzdrygała się ta Niebios Wybranka przed ubóstwem Stajenki Betlecmu, ani Jej ucieczka do Egiptu przed Heroda ludzką nienawiścią i złością nie była straszną, ani Jej ciążył codzienny trud Nazaretańskiego domu. Gdzie mogła przychodziła z pomocą dobrego uczynku — choćby tam na godach weselnych w Kanie galilejskiej, kiedy zobaczyła zakłopotane twarze gospodarzy nie mających już co nalać gościom do szklanic. Dzieli ich troskę i wyprasza im od Syna cud. Pokora dała Jej siłę i moc, że poszła z pogodną twarzą drogami Golgoty, choć ciernicm tak gęsto były zasłane. Ani Jej stamtąd nie odpędziły urągowiska rozbestwionej tłuszczy faryzeuszów, ani Jej nie złamał ból — szła wytrwale za krzyżem swego dziecięcia, by do największej ofiary Syna dodać ofiarę Matki. W poniewierce tę samą pogodną choć załzawioną miała twarz, jak ongiś, kiedy przyjmowała chwalbę anielskiego powitania. Stała się wielką chrześcijanską kapłanką ofiary i dlatego ją wyniesiono jako królowę ponad świętych bohaterów życia, dlatego też wołamy w majowe wieczory „Królowo Wszystkich Świętych módl się za nami“. **Wielkość połączona z pokorą wynosi ponad poziomy!**



Stachiewicz.

Cisza leśna.
(reprodukcja Sal. Mal. Polsk.)

Pozostanie dlatego Najświętsza nasza i dla harcerskiej młodzi niepokalanym pierwowzorem, zachęcającym przykładem, że do wielkości pokora jest drogowskazem i cnotą, która nie zakłamuje swych zdolności i zalet, ale świadoma ich stara się je rozmnożać w ofiarnych służbach Boga, Ojczyzny i bliźniego. Cóż pomoże, choćbyśmy najzdolniejsi byli, ale nie drugich dobro, lecz swoją chwałę szukali w naszej pracy. Posmętniałyby oczy harcerskie zgryzotą i niezadowoleniem, skrytość zabrałaby nam wzajemne zaufanie a radość stałaby się w harcerskich gawędach tęsknem wspomnieniem. Więc zadumaj się w modlitewnej świętości majowych nabożeństw nad tą prawdą Bożej Matki, że gdzie Znicz jasnej harcerskiej ofiary ma zapłonąć, tam zapalać go musi pokora. Niebios i Polski Królowa niech króluje i naszej harcerskiej idei. Słowacki dla naszej pamięci zapisał w „Złotej Czaszce“: „Matkę Boską sądzę dla nas bezpieczniejszą obroną, niż miecze ludzkie i Gotfrydowe tarcze — i nawet rozum wasz, który jest ludzki“.

Honorowy sekretarz skautowy Hrabstwa Kent w Anglji, Mr. H. E. Spencer, kierownik wycieczki skautów angielskich, którzy rok temu odwiedzili Polskę, nadesłał nam list następującej treści:

„Właśnie otrzymałem numer pisma polskich harcerzy „Na Tropie" i bardzo zań dziękuję. cieszę się bardzo pamięcią tych krótkich wakacyj spędzonych w Waszym kraju i mogę Was zapewnić, że dużo czasu upłynie, zanim zostanie zapomniane gorące przyjęcie zgotowane nam przez Polaków.

Wielką radość sprawiłby nam przyjazd liczniejszy wycieczki polskich skautów do Anglji -- proszę być pewnym, że uczynię wszystko, co jest w mej mocy, aby przyjazd taki umożliwić. Proszę uprzejmie o umieszczenie w nastenym numerze „Na Tropie" moich najserdeczniejszych pozdrowień dla Skautów Polski, szczególnie tych, z którymi miałem przyjemność zapoznać się, gdy dwa lata temu byłem w Polsce.

Wasz oddany

H. E. Spencer.

Turystyka.

Jak przyjemną jest rzeczą podróżowanie. Każda wycieczka ileż nam sprawia radości! Poznajemy nowe krajobrazy, rozkoszujemy się nieznanemi, pięknemi widokami, zwiedzamy miasta, o których słyszeliśmy to i owo, oglądamy muzea i zabytki architektoniczne. Dowiadujemy się przy tem wielu, wielu rzeczy, których nie znaliśmy, których istnienia nie przypuszczaliśmy nawet. Nasze horyzonty rozszerzają się, poznajemy życie w coraz to większym zakresie, myśl nasza wybiega poza ograniczone możliwości naszego dnia codziennego.

Niema to jak wycieczki! Kryją w sobie urok przygody, urok poznawania rzeczy nieznanych. Podniecają nasze zainteresowania, pobudzają nas do czynu, do działalności.

Nie zdajemy sobie może sprawy z tego, że wycieczki, do których się tak chętnie garniemy, przynoszą, poza naszą własną przyjemnością i osobistym naszym pożytkiem, jeszcze korzyści dla kraju — korzyści, z któremi w dobie obecnej liczą się poważnie wszystkie państwa — szczególnie europejskie. Liczne bowiem wycieczki, czy to zbiorowe, czy nawet indywidualne przyczyniają się przedewszystkiem do rozwoju wszystkich środków komunikacji. Zarabiają na nich koleje, powstają linje tramwajowe i autobusowe, z podatków płaconych przez nie buduje się drogi. Dalej stwarza się dla nich schroniska, w miastach powstają hotele i domy wycieczkowe, restauracje i jadłodajnie ciągną poważne zyski. Tak więc zasila się zarówno skarb państwa, jak i wzbogacają się obywatele i podnosi się stan urządzeń cywilizacyjnych kraju. Dla powyżej przytoczonych powodów turystyka, pomijając jej względy wychowawcze, ma bardzo donicsłe znaczenie w życiu państwa.

Od naszej wewnętrznej turystyki ważniejszy jest bodaj ruch turystyczny obcych, przybywających do Polski. Wycieczki bowiem krajowe przyczyniają się jedynie do wzmożenia obrotu naszego pieniądza — uczestnicy jednak, o ile nie wydadzą pieniędzy na wycieczce — to wydadzą je w swojej rodzinnej miejscowości. Turyści zaś zagraniczni przywożą do Polski pieniądze zarobione poza jej granicami i w ten sposób istotnie powiększają jej środki materjalne. Turystyka zagraniczna tem ważniejsza jest dla nas, że my sami — w poszukiwaniu wiedzy, w sprawach handlowych, czy chociażby dla własnej przyjemności — wywozimy z Polski więcej pieniędzy do obcych krajów, niż obcy przywożą ich do nas. Do pewnego stopnia zapobiec temu mają utrudnienia paszportowe, które mają na celu ograniczenie wyjazdów naszych za granicę. Daleko byłoby jednak lepiej, aby tę różnicę w przypływie i odpływie pieniędzy, spowodowanym ruchem turystycznym, wyrównał wielki napływ cudzoziemców do Polski. To wzbogacałoby nasz kraj i pozwoliłoby nam bez żadnych skrupułów podróżować po całym świecie, czego dziś robić nie możemy.

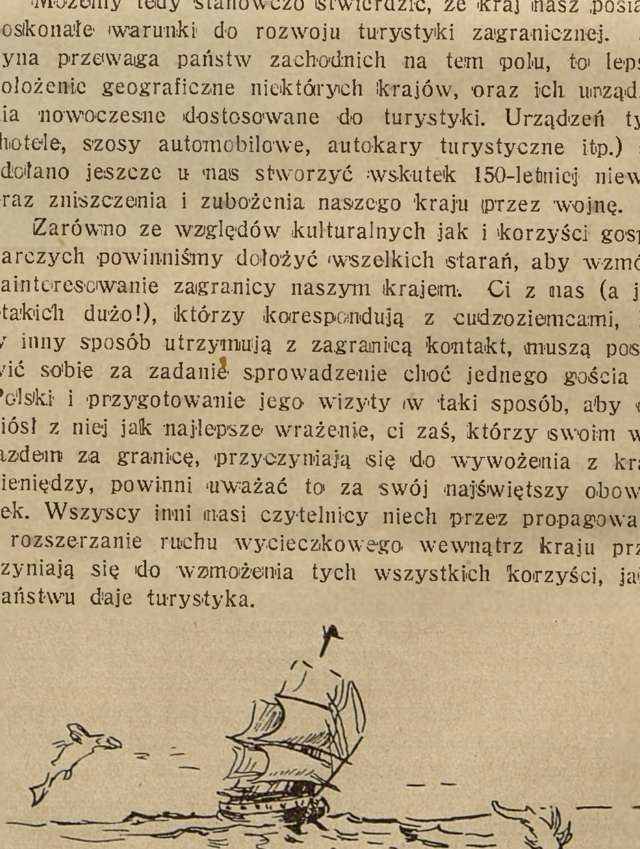
Czy jednak mamy szanse na to, aby ściągać do nas obcych? Czy mamy im coś do pokazania, czy możemy im ofiarować coś tak atrakcyjnego, aby zachęcić ich do przyjazdu do Polski?

Oczywiście, że tak! Polska ma świetne możliwości dla rozwoju turystyki zagranicznej. Przedewszystkiem piękno i rozmaitość krajobrazu naszej ziemi może być doskonałym celem licznych wycieczek zagranicznych. Majestatyczne piękno Tatr, urok Beskidów, malowniczość dzikich Karpat wschodnich, bezkresne dale Wołynia poprzerzynanego setkami głębokich jarów, senne i zamglone Polesie, niezgłębione ostępy puszczy Białowieskiej i czar krajobrazu naszych północno-wschodnich Kresów, Pojezierze Kaszubskie, łączące urok pięknych lasów z urokiem sfalowanych wód licznych jezior, cuda Gór Świętokrzyskich — to niezliczone odmiany krajobrazu, z których każda dostarcza niezapomnianie pięknych widoków, dla których ujrzenia warto przejechać nawet z daleka.

Poza tem malownicze miasta, pełne zabytków sztuki świeckiej i kościelnej, duże i liczne zakłady kąpielowe i letniska, ciekawe kopalnie węgla, nafty, rud i soli — a wreszcie wszystkie nasze osobliwości etnograficzne — wspaniałe stroje ludowe — to wszystko zachęcić może cudzoziemca do zwiedzania Polski. Dla zapalonych myśliwych mamy jedyne wprost w Europie tereny łowieckie na Polesiu, zamiłowani rybołowcy mogą u nas rozkoszować się połowem pstrągów i łososi, narciarze znajdą u nas doskonałe tereny dla uprawiania swego sportu — oto niepełna jeszcze lista tych możliwości, które zaofiarowujemy zagranicy.

Możemy tedy stanowczo stwierdzić, że kraj nasz posiada doskonałe warunki do rozwoju turystyki zagranicznej. Jedyna przewaga państw zachodnich na tem polu, to lepsze położenie geograficzne niektórych krajów, oraz ich urządzenia nowoczesne dostosowane do turystyki. Urządzeń tych (hotele, szosy automobilowe, autokary turystyczne itp.) nie zdołano jeszcze u nas stworzyć wskutek 150-letniej niewoli oraz zniszczenia i zubożenia naszego kraju przez wojnę.

Zarówno ze względów kulturalnych jak i korzyści gospodarczych powinniśmy dołożyć wszelkich starań, aby wzmódz zainteresowanie zagranicy naszym krajem. Ci z nas (a jest takich dużo!), którzy korespondują z cudzoziemcami, lub w inny sposób utrzymują z zagranicą kontakt, muszą postawić sobie za zadanie sprowadzenie choć jednego gościa do Polski i przygotowanie jego wizyty w taki sposób, aby odniósł z niej jak najlepsze wrażenie, ci zaś, którzy swoim wyjazdem za granicę, przyczyniają się do wywożenia z kraju pieniędzy, powinni uważać to za swój najświętszy obowiązek. Wszyscy inni nasi czytelnicy niech przez propagowanie i rozszerzanie ruchu wycieczkowego wewnątrz kraju przyczyniają się do wzmożenia tych wszystkich korzyści, jakie państwu daje turystyka.



HELENA ZAKRZEWSKA.

Zwycięski lot.

10)

Od boków statku odrywają się cztery łodzie. Tańcząc po spienionych falach, przeszukują morze w pobliżu miejsca wypadku. Ale morze milczy. I tylko terkot samolotu w błękicie niebios przypomina jeszcze grozę dramatu, który odbył się tu przed chwilą. Po raz pierwszy w ich karjerze zbrodniczej nie udał się zamach. Przeklęty ten Villeroy! Nic już nie odwróci zwycięskiego triumfu Francji.

Janusz stracił głowę. Zamiast lecieć w przymgloną dal bliskiego już zachodu, kołuje wciąż nad miejscem katastrofy. I znowu Julkowi przypada w udziale rola dowódcy.

— Skończone! — woła mocnym, pewnym głosem. — Zmówiłem już „wieczne odpoczywanie". Lećmy dalej, zanim tamtym znowu coś do głowy nie strzeli.

Janusz drgnął. Przetarł oczy, czerwone z bezustannego wysiłku, sprawdził uważnie cyfry na swoich przyrządach lotniczych i skręcił na zachód. Przełożył dźwignię na największą szybkość. Samolot mknie, jak błyskawica. Ponury okręt znikł już, jak marny pyłek, w bezbrzeżach oceanu. Płyną kwadranse, mija ciężka, długa godzina...

Nagle na widnokręgu zarysowuje się ciemny pas. Czyżby nowa burza? Julek z bijącem sercem chwyta lunetę. Pas grubieje, rośnie... I oto krzyk radości wydziera się z piersi chłopca. To nie burza, to ląd. Ameryka! Zwycięstwo, hurra! hurra!

— Janusz, ziemia! Dolecieliśmy, wiwat! — krzyczy nieprzytomny z radości. — Niech żyje „Złota Gwiazda!"

VI.

Janusz siedzi nieruchomo z rękami na kole. Czyżby nie dosłyszał wołania Julka? Ale przecież nawet słyszeć go nie potrzebuje, bo ląd sam mknie ku nim z błyskawiczną szybkością. Widać zarys brzegów, głęboką zatokę i barwną plamę wielkiego miasta, okalającą jej brzegi.

— Janusz, ziemia! — powtarza niespokojnie Julek.

Janusz podnosi głowę, opadającą mu bezwiednie na piersi. Tak, to ziemia! Ziemia tu i ziemia tam... Obraz ziemi dwoi i troi mu się w oczach. Nie czuje żadnej radości, nic, prócz lęku, że za chwilę straci przytomność. A wtedy — katastrofa będzie nieunikniona. Przebyć tyle niebezpieczeństw i rozbić się na zbawczym brzegu, to byłoby nazbyt okropne. A przytem „Złota Gwiazda" musi powrócić nienaruszona do swego właściciela. Więc tylko wytrwać, jeszcze tę jedną chwilę!

Julek szaleje z radości, bo dostrzegł całą eskadrę samolotów, która sprawnym łukiem leci naprzeciw nich.

— Trzymaj się, mój stary! Zaraz wylądujemy, jeszcze tylko parę minut! — prosi gorąco.

Samoloty pięknem półkolem przedefilowały przed „Złotą Gwiazdą", zawróciły i prowadzą ją teraz w triumfalnym orszaku ku bliskiemu już lądowi. Julek widzi wyraźnie w dali olbrzymi port, pełen wielkich statków i najeżone drapaczami nieba mrowisko wielkiego miasta.

— Nowy Jork, tam na lewo! Patrz, Januszku! A teraz eskadra zawraca, jeden samolot leci na przodzie, widocznie pokazuje nam drogę na lotnisko. Leć za nim Januszku!

Ale Janusz nic już nie widzi, bolesny skurcz wykrzywił mu usta, oczy zakrywa mgła. Samolot zatacza się, jak pijany. Opada i wznosi się bezsensownemi podrzutami, jak ptak, bliski śmierci. Od lądu odrywa się mnóstwo małych statków motorowych, które pędzą naprzeciw niego, jakby chciały dodać mu otuchy. Julek, pełen rozpaczy, pochyla się naprzód, obejmuje silnie obu rękami głowę brata i potrząsając nią, błaga:

— Jeszcze chwilę, mój złoty! Jeszcze tylko małą chwilę, chwileczkę. Odwagi, już widzę lotnisko. Jakie mnóstwo ludzi! Za ocz łuk, tak, teraz więcej na prawo, na prawo Januszku! — krzyczy rozpaczliwie. — Tak, teraz łagodnie opadaj, jeszcze tylko parę minut — biedny braciszku! Wyłączaj motor, powoli, powoli... powoli... Januszku, o mój Boże!

Głowa mdlejącego chłopca opada bezwładnie na oparcie siedzenia. Ręce zsuwają się ze steru. Ale koła samolotu miękko i bez wstrząsu dotknęły już ziemi. Ogromny krzyk wstrząsa powietrzem. Tysiące ludzi, zgromadzonych naokoło lotniska krzyczą i powiewają kapeluszami.

Najbliżej stojący widzą, że samolot toczy się siłą własnego rozpędu, że lotnik zwisa bezwładnie przez krawędź samolotu. Rzucają się więc przez barjery, obalając je na ziemię i setką rąk czepiają się kół i osi samolotu, aż wreszcie osadzili go na miejscu. Ze wszystkich stron lotniska nadbiegają panowie w lśniących cylindrach, oficerowie, przedstawiciele państwa i armji, ambasadorowie, członkowie poselstw zagranicznych, dziennikarze, reporterzy, fotografowie i operatorowie kinowi ze swemi aparatami. Burza okrzyków powitalnych huczy w powietrzu. Kilku mężczyzn wskoczyło do samolotu, odpinają pasy i ostrożnie znoszą na ziemię zemdlonego chłopca.

— Boże, ależ to nie może być kapitan Villeroy, to przecież chłopak niedorosły! — woła jeden z dygnitarzy.



W mgnieniu oka znalazło się jakieś łóżko polowe, ułożono Januszka wygodnie, jakiś poważny pan, widocznie lekarz, pochyla się nad nim, badając puls i serce. Gęsta masa ludzi zaczyna tłoczyć się dokoła samolotu.

— Proszę mnie przepuścić, ja znam kapitana Villeroy, to mój kolega z czasów wojny! — mówi energiczny, ogorzały lotnik z amerykańskiej eskadry, która właśnie ląduje na lotnisku.

Tłum rozstępuje się z najżywszem zaciekawieniem. Wiadomo przecież, z jakiem napięciem obie półkule oczekiwały rozwiązania zagadki, kto właściwie leci na „Złotej Gwieździe". Lotnik pochyla się nad chłopcem.

— Ależ to prawie dziecko jeszcze. Niepodobna, żeby on sam przebył tę drogę. Czy niema nikogo więcej w samolocie?

Wszyscy zwracają oczy na samolot i nowa wrzawa wstrząsa powietrzem. Bo oto nad krawędzią samolotu pojawia się mała twarzyczka z wichurą bardzo rozczochranych, jasnych włosków nad czołem.

— Patrzcie! patrzcie! — wołają ludzie. Wszyscy wytrzeszczają zdumione oczy na to nowe zjawisko.

(Dokończenie nastąpi)



10)

Jakoż na wielkim pustym placu, przeznaczonym pod przyszłe budowle, stały dwie olbrzymie płócienne okrągłe budy. W jednej odbywały się przedstawienia. Druga mieściła w sobie chaos skrzyń, klatek ze zwierzętami. Nieznośny smród zwierzęcy dusił oddech. Mizerny kaszlący chłopak stukający młotkiem przy jakiejś skrzyni, zapytany o dyrektora, schował głowę w ramiona ptasim ruchem i pokazał Franckowi drzwi, a raczej zasłonę z płachty, prowadzącą do przyległego małego płóciennego pokoiku, stanowiącego kancelarję. Dyrektor w różowej koszuli i aksamitnych spodniach, siedział za stołem i stemplował bilety na jutrzejsze przedstawienie. Był to niski, gruby mężczyzna o byczym karku, czerwonej twarzy i wypukłych oczach.

— Co chcesz? — zapytał krótko.

— Chciałem pokazać panu dyrektorowi psa, który umie czytać, rachować i z ludźmi rozmawiać, jak człowiek... rzekł Francek, spokojnym na pozór głosem.

— Jak łgać, to dobrze. Dodaj jeszcze: grać na fortepianie, śpiewać i pisać na maszynie.

— Pan dyrektor będzie łaskaw sam się przekonać.

Gorączkowym ruchem Francek wydobył z kieszeni papier dany mu przez Bolcia rozprostował i położył na stole przed dyrektorem.

— To jest jego alfabet... tłómaczył. — Widzi pan, on stuka każdą literę... o tak... aż wystuka każde słowo... Proszę go zapytać i uważać... Topsy, pokaż co umiesz!

Zmęczony, głodny i nastraszony pies, nastawił na te słowa uszu. Zrozumiał dobrze poprzednio, że Francek gniewał się na niego za to, że z nim poszedł. Miał rację się gniewać. On, Topsy, zachował się jak małe szczenię. Francek groził mu pięścią i gotów może porzucić go w tem strasznem, obcem mieście. Aby ułagodzić ten gniew, należało zrobić wszystko, czego żądał i wytężyć całą uwagę. Spojrzał bacznie, gotowy do pracy.

— Jak się nazywasz? rzucił gruby człowiek.

— Topsy, — wystukał pies uprzejmie i starannie.

— Co jest teraz?

— Lato.

— Nie o to pytam, — dzień czy noc?

— Obiad, odparł Topsy sumiennie, gdyż w jego pojęciu południe i obiad zlewały się w jedno.

Francek ocierał pot z czoła.

— To nie jest sztuka dla publiczności, — rzekł dyrektor z trudem ukrywając zdumienie.

— To jest rzecz dla kilku osób, cała widownia nie zobaczy, ani nic dosłyszy o co chodzi.

— On jeszcze mnie rachować... bronił się Francek. — Topsy! wiele jest 3+3?

— Sześć, odstukał pies z powagą.

— To też dla mnie nic nie warte...

— On jeszcze mnie układać łamigłówki z takich klocków, któremi dzieci się bawią — mówił rozpaczliwie Francek. — Niech pan każe przynieść taką a zobaczy...

— Dorek! krzyknął ku drzwiom dyrektor. Blady chłopak z młotkiem w ręku, wsunął w otwór drzwi, skulone ramiona, okrągłą jak makówka głowę, a w niej wystraszone, ptasie oczy.

— Idź do Michaliny, niech tu da zaraz te klocki, któremi jej dzieci się bawią, te do układania obrazków... zrozumiałeś? biegiem!

Głowa zniknęła, natomiast zatętniały kroki. Zaległo milczenie. Dyrektor wsunął ręce w kieszenie, rozparł się w krześle, przenikliwym wzrokiem wpatrując się w przybyłych. Wypukłe jego oczy przesuwały się kolejno po lśniącej sierści psa, jego ładnej obroży ze szczeciną borsuczą, zawisały na przywiązanym do niej sznurku, by zatrzymać się ostatecznie na obdartej postaci chłopca, jego ponurej, zaciętej twarzy i wzroku uparcie wbitym w ziemię.

Dorek o ptasich oczach, wsunął ponownie głowę, podając nieśmiało zniszczone pudełko i cofnął się coprędzej.

Topsemu zabłysły oczy: zobaczył coś znajomego.

— Teraz pokażę co umiem, — pomyślał, kiwając lewem uchem z zadowoleniem. Drżącemi z przejęcia rękami Francek wysypał sześciany na podłogę, oparł o nogę od stołu jeden z obrazków. O dziwo! była to ta sama tak dobrze znana Topsemu gniada krowa z cielęciem. Nie tracąc chwili czasu, pies zabrał się do dzieła. Brał delikatnie klocki w zęby, przysuwał je, przewracał, dostosowywał łapą, aż ułożywszy bez błędu obrazek, spojrzał z tryumfem po obecnych.

— Rzeczywiście... mamrotał dyrektor, któremu żyły na na karku poczerwieniały z wrażenia.

— A co, czy kłamałem, proszę pana? zagadnął Francek śmielej.

— Nie, nie kłamałeś, to istotnie dość ciekawe... chętnie bym tego psa nabył...

— Jeden pan profesor z Krakowa mówił, że ten pies dla właściciela cyrku wart cały majątek...

— Majątek?... no, no! ale, że wart trochę pieniędzy, to pewne... Kupię go... Ty sprzedajesz?

— Tak jest, proszę pana dyrektora.

— To dobrze, ten pies tu zostanie.

Wstał z krzesła, wyjął z rąk Francka koniec sznurka, poklepał Topsego i siadłszy za stołem, trzymając w ręku sznurek, wrócił do poprzedniego zajęcia stemplowania biletów. Francek stał nieruchomy, wyczekujący. Przez dłuższą chwilę trwało milczenie.

— Panie dyrektorze... rzekł wreszcie chłopiec.

— A czego? spytał obojętnie gruby pan, nie przerywając roboty.

— Ile pan dyrektor daje za psa?..

— A cóż to ciebie obchodzi?

Francek z osłupienia upuścił czapkę na ziemię.

— Ja, ja czekam na pieniądze... ja sprzedaję...

— Pieniądze odeślę właścicielowi psa...

— To przecież ja...

— Ty jesteś właścicielem tego psa? spytał drwiąco dyrektor, — ty?

Twarz Francka pociemniała.



— Tak, ja... to mój pies, — zapewnił, podnosząc głowę.

— Napewno?

— Panie dyrektorze! zawołał zuchwale Francek, — ja przyprowadziłem psa, ja proszę o pieniądze, albo go zabieram z powrotem... Chodź Topsy!

— Ty łajdaku! ty złodzieju! wrzasnął gruby człowiek, — może ja nie widzę, żeś go ukradł?! Ja ciebie zaraz każę aresztować! Gdzie policja?!

— To mój pies! próbował się jeszcze upierać Francek, — ze mną przyszedł...

— Zaraz zapytamy go, czyj on jest i skąd... Ja nie potrzebuję skradzionych zwierząt! ja go sam odeślę, a ty zgnijesz w więzieniu! Dorek! po policjanta, a żywo!

Znieruchomiały z przerażenia Francek osłupiał. — Prawda! Topsy wszystko powie! Przepadło! Jednym wielkim susem, doskoczywszy drzwi, przemknął pod ramieniem dyrektora i rzucił się do ucieczki.

— Łapaj złodzieja! trzymaj! wołał za nim właściciel cyrku. Krzyczał tem głośniej, bo wiedział iż w budzie niema nikogo prócz głupkowatego Dorka, który na dźwięk jego głosu wpełzł w najciemniejszy kąt, między skrzynie. Tylko przebudzony krzykiem z drzemki lew, zaryczał groźnie, odbierając tem resztę przytomności uciekającemu.

— Łapaj! trzymaj! rzucił w ślad za nim ostatni raz dyrektor, poczem wrócił do swojej izdebki śmiejąc się wesoło. Spojrzał na wystraszonego psa siedzącego pod stołem i roześmiał się ponownie.

— Ty, jak ci tam... Topsy, chodź tu, — rzekł rozkazująco. Drżący ogłupiały pies wypełzł z pod stołu ku niemu.

— Ja jestem teraz twoim panem, zrozumiałeś? Dorek! Nieokreślony pisk był odpowiedzią.

— Nie bój się idjoto, chodź... widzisz tego psa? masz go strzedz jak oka w głowie... będziesz mi za jego całość odpowiadał... Wyprzątnij duchem dla niego klatkę po niedźwiadku.

— Słucham... wybełkotał chłopiec, wytrzeszczając ptasie, napoły przytomne oczy.

ROZDZIAŁ V.

Cyrk „Gloria" nie był wprawdzie „największym i najpiękniejszym na świecie" — jak to szumnie ogłaszały napisy, — przedstawiał się jednak zasobniej i korzystniej niż większość zwykłych cyrków prowincjonalnych. Personel jego składał się z kilkunastu ludzi, jednego słonia, trzech lwów, siedmiu małp, ośmiu pudli i sześciu koni. Zwierzęta były nieźle żywione i pielęgnowane, lecz trzymane niezmiernie surowo. Zarówno one, jak ludzie, drżeli przed grubym dyrektorem o wypukłych srogich oczach. Wspólne koleżeństwo w niewoli nie zbliżyło ich jednak do siebie. Nikt nie lubił nikogo, nikt się z nikim nie żył. Stajenni i błazny mścili się na zwierzętach za złe traktowanie pana, a zwierzęta dokuczały ludziom o ile tylko mogły to uczynić, nie narażając swej skóry. Nikt nie rzekł nikomu dobrego słowa, nie okazał dobrowolnie najmniejszej pomocy. Weseli, niefrasobliwi, pełni humoru wobec publiczności błaźni, natychmiast po zejściu z areny przemieniali się w zgorzkniałych, zawistnych, nienawidzących się wzajemnie ludzi. Uśmiech, zbyt uporczywie przywarty z musu do twarzy w czasie przedstawienia, nie mógł żadną już miarą pojawić się na niej naturalnie, odruchowo. Był maską, którą zrzucano czemprędzej. Zresztą cały personel był przepracowany. Akrobata, który wieczorem w potokach światła pląsał po linie lekko i wdzięcznie jak motyl, wzbudzając zachwyt i zazdrość w licznych rzeszach wpatrzonych weń dzieciaków — wstawał przed brzaskiem, by skupując chore, zdychające konie, zabijać je i ćwiartować na pożywienie dla lwów. „Artyści" Bim i Bom, Maks i Moryc, brudni pod wczorajszem nie startem z twarzy bielidłem, obdarci — pracowali z nim razem od świtu, wyprzątając klatki, karmiąc zwierzęta, szykując paszę dla słonia. Cyrk nie zatrzymywał się nigdzie dłużej jak dwa, trzy dni, trzeba było przeto prawie codziennie niezliczoną ilość ławek składanych, skrzyń, płócień, zapakować, przewieźć, wyładować, rozbić, złożyć, zaciągnąć, zasznurować, wklinować w ziemię, rozstawić, rozlepić afisze, założyć przewody dla oświetlenia, przebrać się, na cuchnącą od potu i brudu koszulę wciągnąć śnieżne atłasowe ubranie z różową kryzą, ubielić twarz, wdziać na nią beztroski uśmiech, jak się wkłada przyprawiony nos, sprężyć zmęczone, utrudzone muskuły, by utrzymały w równowadze ciało, ryzykować skręcenie karku, patrzeć tępo w setki roześmianych szczęśliwych twarzy, myśleć, że dobrze, iż biją brawa, bo dyrektor będzie kontent, lecz niedobrze, bo trzeba będzie bisować najtrudniejszy efektowny skok w powietrzu — a sił już brak, — nareszcie po przedstawieniu z westchnieniem ulgi zetrzeć z siebie uśmiech, nos, atłasy, — dowiedzieć się, że wieczerzy niema, bo Michalina nie zdążyła jej ugotować i z pustym żołądkiem, pustą głową zwalić się na wiązkę słomy, czy worek, by wśród zwierzęcego smrodu i zaduchu, przespać cztery godziny dzielące od świtu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Przybory wycieczkowe i obozowe.

(Ciąg dalszy

Nigdy nie trzeba przechowywać prowiantów czy też innych przyborów wycieczkowych w opakowaniu papierowem czy tekturowanem, lecz powinniśmy posiadać do tego celu kilka lub kilkanaście **woreczków** różnej wielkości, uszytych z białego płótna, ściąganych tasiemką. Na brudną i czystą bieliznę służą nam 2 większe woreczki. Do zaparzania herbaty służy **jajko aluminjowe** z otworkami; tłuszcze ewentualnie marmolady przechowujemy w specjalnych pudełkach aluminjowych posiadających szklane wkładki (miseczki).

Do obcierania naczynia konieczna jest jedna lub dwie **ściereczki.**

Woreczek **z przyborami do czyszczenia** zawiera nieduźą szczotkę do ubrania, szczotkę do butów, pastę względnie wazelinę lub inne tłuszcze do napajania butów.

W woreczku z **przyborami do szycia** znajdują się nici białe i czarne, nawinięte na kartoniki w kształcie litery duże T, jedwab zielony, bawełna czarna oraz kolorowa do cerowania pończoch, małe nożyczki, igły różnej wielkości, duża iglica do szycia sznurkiem, szpilki, agrafki różnej wielkości powpinane w kawałek szmatki, różne guziki do ubrania, niciane do bielizny, automatyczne, skrawki materjału, zatrzaski ew. haftki, zapasowe sznurowadła itp.

Woreczek z **przyborami do mycia** obejmuje mydełko ewtl. zwykłe mydło do prania w aluminjowym lub celulojdowym pudełku, w takiemż pudełeczku szczoteczka do zębów, szczoteczka do rąk, pasta lub proszek do zębów, szczotka do włosów, grzebień, lusterko, siatka do włosów, ręcznik ewentualnie przybory do golenia.

Mała **apteczka** (najlepiej w metalowem pudeleczku) zawierająca flaszeczkę jodyny (z szklanym korkiem), paczkę waty, bandaż, gaza sterylizowana, puder, wazelina, aspiryna, krople na ból zębów, łój wołowy lub salicylowy itp.

Woreczek z drobiazgiem, w którem znajduje się kłębek sznurka (cienkiego i grubego), kawałek skóry, kawałki drutu, parę gwoździ, świeca, pudełko zapałek, zapasowa baterja do lampki elektrycznej, papier klozetowy itp.

Do przytrzymywania koca lub płaszcza oraz menażki do plecaka służą cztery (do pięciu) mocne **paski skórzane.**

Podczas pobytu na obozie potrzebna jest teczka z przyborami piśmiennemi, zawierająca papier listowy z kopertami, korespondentki, pocztówki, znaczki pocztowe, bibułę, ewtl. wizytówki, rączkę wzgl. wieczne pióro, ołówek, ołówki lub kredki kolorowe, gumę, flaszeczkę atramentu, linijkę, cyrkiel, blok markowy, papier rysunkowy lub szkicownik itp.

Pozatem pożądane są na wycieczce ewentualnie obozie: zegarek, kompas, gwizdek, aparat fotograficzny ze statywem, notatnik z ołówkiem, luneta ew. lornetka, ciupaga, książeczka do nabożeństwa, mapnik, mapy, przewodniki, podręczniki harcerskie, śpiewniczki i nuty, dokument osobisty, książeczka służbowa, dzienniczek, portmonetka, blaszanka ze spirytusem, latarka elektryczna, rower, flobert, namiot wycieczkowy.

Oprócz wymienionych wyżej przedmiotów, musimy zabrać ze sobą na czterotygodniowy obóz następujące rzeczy. Oprócz kompletnego stroju harcerskiego bierzemy stare spodenki i koszulkę, odpowiednie do prac i ćwiczeń obozowych oraz służące do zmiany w razie przemoczenia, ubranie zaś nowe służy do wystąpień poza obozem. Pozatem konieczny jest **płaszcz letni** lub płaszcz **gumowy, sweater** lub stara **ciepła bluza,** albo **kurtka.** Dobrze jest też wziąć ze sobą zapasową **drugą parę bucików** oraz **pantofle** względnie **sandały.**

Z **pościeli** bierzemy: jeden lub lepiej dwa koce (zależnie od okolicy i pory roku), 2 prześcieradła, wsyp na poduszkę, ewentl. mały jasiek, 2 poszeweczki oraz **siennik.**

Z **bielizny** konieczne są: 2 koszule nocne, 2 pary krótkich kalesonów, 2—3 pary grubych wełnianych skarpetek, 2—3 pary pończoch ewentualnie wełniaki, 2 chusty lub krawatki (krajki), 3—4 ręczniki, 2 ściereczki, 1—2 koszulki gimnastyczne, spodenki względnie kostjum kąpielowy, 8—12 chusteczek.

Z wyżej wymienionych przedmiotów bierzemy ze sobą tylko te, które nam są koniecznie potrzebne czy to na obóz czy wycieczkę. Każdy harcerz powinien się kierować zasadą, aby nie brać ze sobą nic zbytecznego, by nie obarczać swego plecaka rzeczami niekoniecznemi do wygodnego urządzenia się w obozie. Przy wspólnej wyprawie można wziąć pewne rzeczy dla kilku osób wspólnie.

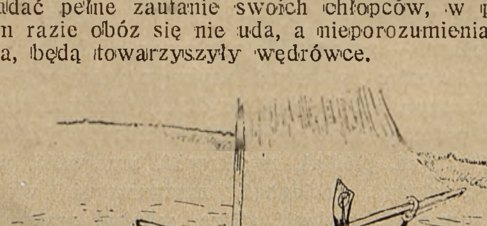
Wszystkie przedmioty wyprawy obozowej, bielizna, pościel, woreczki, przybory do jedzenia powinny być oznaczone czy to literami, czy liczbą lub specjalnym znakiem (totemem), aby je można było na obozie łatwo znaleźć i odróżnić od rzeczy innych.

Prawdziwy harcerz ma swoje rzeczy poukładane w pewnym stale na nie przeznaczonem miejscu, tak, aby zawsze były pod ręką. Przybory wycieczkowe powinny być zawsze czyste i naprawiane, aby w każdej chwili były gotowe do wzięcia na obóz czy wycieczkę.

Na wodnym szlaku.

Poświęcę trochę ogólnych uwag i wskazówek zastępowym, którzy najbliższe lato chcąc spędzić ze swoim zastępem na wodnej włóczędze.

Zastępowy, musi cieszyć się wielkim mirem, poważaniem i posiadać pełne zaufanie swoich chłopców, w przeciwnym bowiem razie obóz się nie uda, a nieporozumienia i niezadowolenia, będą towarzyszyły wędrówce.



Jestem zwolennikiem kajaka dwuosobowego. Zalety jego są większe, a koszt w stosunku do jednoosobowego o wiele mniejszy. Nadaje się bardziej do jazdy zespołowej; jest szybszy, łatwiejszy do pakowania; w razie awarji (wypadku) naprawia go dwóch, w miejscach płytkich przenosi również dwóch (nie odrywa się w ten sposób innych, gdyż dwie osoby mogą przenieść kajak najbardziej obładowany) i t. p.

Długość kajaka nie powinna przekraczać 5 do 5.2 m. gdyż tylko do tych wymiarów przyjmowane są łodzie na kolei jako przesyłka drobnicowa, a nawet bagaż. Za łodzie dłuższe płaci się tak, jak za 2.000 kg.

Obliczając trasę można liczyć, że 50-cio kilometrowa dzienna „porcja" z prądem rzeki, 30-to km. na wodzie stojącej i 20-cia km. pod prąd, nie będzie zbyt uciążliwa.

Na szlaku, kajaki powinny trzymać się wzajemnej bliskiej odległości, aby w razie wypadku mogły służyć pomocą.

Na rzekach mniejszych dopuszczalna może być najwyżej 300-ta metrowa odległość pomiędzy pierwszym, a ostatnim kajakiem. Na pierwszym jedzie z zasady zastępowy, którego nie można wyprzedzać, na ostatnim zastępca zastępowego, za którym również niewolno pozostać! Zastępowy co pewien czas winien porozumieć się ze swoim pomocnikiem.

Na rzekach wąskich płynąć szykiem torowym (gęsiego), na dużych, szerokich lub jeziorach — jechać parami, odległość pierwszego od ostatniego kajaka nie może być większa niż 100 metr.

Podczas wędrówki trzeba wykorzystywać pomyślne wiatry. W tym celu łączy się po dwa kajaki (jednakowego typu) za pomocą drążków, na jednym kajaku ustawia się żagiel, najlepiej typu „Morconi" o powierzchni 2—3 m². Wiosło kajakowe, lub specjalnie do tego celu zrobione, służy jako ster.

Kajaki złączone w ten sposób, zasadniczo nawet mało dryfują (zbaczają w kierunku wiatru), zaś kawałek deski odpowiednio przymocowanej, wpuszczonej między kajaki, może służyć jako miecz i znacznie zmniejszyć dryf.

Kajak w lawirowaniu jest trudny, również nie może iść ostro na wiatr, natomiast „pewnym", „bagsztagiem", a nawet „w półwiatr" płynie bez trudności. Dwa złączone kajaki, są wprost niemożliwe do przewrócenia, a więc zupełnie bezpieczne, przy pomyślnych warunkach posuwają się szybko, dając wiele zadowolenia i oszczędzając siły załogom.

Witold Bublewski.

Historja o skrzatach.



W małym domku na skraju wielkiego i ciemnego boru żył pewien poczciwy człowiek wraz ze swą żoną i dwojgiem dzieci, Tomkiem i Basią. Mimo, że matka kochała bardzo swoje dzieci, widziała w nich jednak wiele wad, były bowiem nieporządne, roztrzepane i leniwe. Czas swój spędzały na zabawach, przyczem śmieciły okropnie, plamiły i niszczyły ubrania, oraz czyniły wiele zamieszania i krzyku. Gdy rodzice zmęczeni ciężką pracą w lesie wracali do domu, musieli sprzątać po swych nieporządnych dzieciach, smucąc się, że nie mają z nich żadnej pociechy.

Pewnego razu matka z żalem wspominała te dawne, dobre czasy, kiedy to po domach mieszkały skrzaty, które pomagały utrzymać porządek w gospodarstwie, nic wzamian nie żądając.

— „Co to były skrzaty?" — zapytały ciekawie dzieci.

— „Były to maleńkie ludki, które rankiem, zanim ktokolwiek wstał, wymiatały palenisko, zapalały ogień, przynosiły wody, zamiatały izbę, czyściły buciki i ubranka dzieci — jednem słowem były bardzo usłużne i pożyteczne. Ale nikt ich nigdy nie mógł zobaczyć, bo wykonywały swą pracę wówczas, gdy wszyscy jeszcze spali. W czasach, kiedy one żyły, ludzie byli szczęśliwi, a w domu było czysto i porządnie.

Dzieci chciały oczywiście dowiedzieć się, gdzie możnaby odszukać skrzaty, żeby miał kto po nich sprzątać i żeby rodzice nie byli ciągle zajęci porządkowaniem rozrzuconych i zniszczonych rzeczy.

Ale matka nie umiała dzieciom nic więcej powiedzieć o skrzatach. Tych wiadomości mogłaby udzielić dzieciom tylko bardzo stara i bardzo mądra sowa, która żyła w głębi lasu. Ona jedna wiedziała wszystko o krasnoludkach i skrzatach, leśnych boginkach i innych cudach ukrytych przed ludzkiemi oczami.

Gdy tylko zapadł mrok, dzieci ruszyły w las, aby pomówić z Panią Sową. Im dalej ścieżka zagłębiała się między gęste i ciche drzewa, tem było ciemniej i groźniej. Tomek z początku dzielnie maszerował naprzód, ale potem odwaga go opuściła i chętnie powróciłby do domu. Ale Basia, choć serce waliło jej jak młotem, koniecznie chciała dopiąć swego celu, to też ciągnęła za sobą swego strwożonego brata.

Wtem dzieci usłyszały donośne i przenikliwe: U - hu - hu - huuu! To odezwała się między konarami starego dębu Pani Sowa. Dzieci zlękły się jej przejmującego głosu, stanęły na chwilę bez ruchu, gotowe w każdej chwili rzucić się do ucieczki. Wkońcu Basia przypomniała sobie, że to jest jedyna okazja do dowiedzenia się czegoś o skrzatach, a zresztą głos, który się powtórzył, wydawał się jej przyjazny i przyjacielski, to też zdobyła się na odwagę, aby zawołać:

— Pani Sowo, pani Sowo! przyszliśmy tu, aby zobaczyć się z tobą!

— U - hu - hu! Bardzo mnie to cieszy! Wydrapcie się więc na drzewo, moje drogie dzieci, i siądźcie sobie koło mnie na gałęzi.

Dzieciom nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Za chwilę siedziały już na grubym konarze dębu i machając nogami opowiadały jej, jak to poszukują skrzatów, aby sprzątały i porządkowały dom po ich zabawach, by tego nie musieli robić rodzice.

— U - hu - hu - huuu! Tu obok jest staw. Musisz Basiu stanąć na jego północnej stronie i gdy wzejdzie księżyc obróć się trzy razy ze słowami:

Owiń i opleć i otocz mnie
Promieni twoich ramą —
I niech mi skrzat pokaże się,
Aż ujrzę......

Gdy będziesz kończyć ostatnie słowa spojrzyj we wodę. Zobaczysz tam skrzata, a imię jego będzie do rymu.

Basia zsunęła się zaraz po pniu na dół, stanęła nad brzegiem stawu, a ponieważ właśnie księżyc wyszedł z za chmur, więc obróciła się prędziutko, wymawiając przepisane słowa i spojrzała do wody. Ale nic tam nie ujrzała, poza swojem własnem odbiciem. Powróciła więc do Sowy i rzekła:

— Pani Sowo, pani Sowo, poszłam nad staw i, gdy księżyc zaświecił, obróciłam się trzy razy i powiedziałam słowa, które mi poleciłaś i spojrzałam we wodę, ale zobaczyłam jedynie moje odbicie. A miałam przecież ujrzeć skrzata, który spełniałby w domu wszelkie prace!

— Jakto, nie widziałaś nic takiego, coby mogło rymować się z wierszem?

— Nie, nic takiego!

— Hu - uuu, nikogo nie widziałaś we wodzie?

— Tylko siebie samą!

— U - huuu, a czy „siebie samą" nie rymuje się przypadkiem z tem, co ci kazałam powiedzieć?

Basia prędko powtórzyła całe zaklęcie:

„Owiń i opleć i otocz mnie — promieni twoich ramą,



I niech mi skrzat pokaże się — aż ujrzę... siebie samą...!

— No tak, ale ja przecież nie jestem skrzatem!

— Nie, nie jesteś! Ale — uhu - hu - huu, możesz nim być doskonale. Jesteś zdrową i żywą dziewczynką. Możesz rano wstać, pozamiatać podłogę, rozpalić ogień, możesz przygotować śniadanie, możesz wyczyścić swoje buciki i ubranie i posłać swoje łóżko. Możesz zrobić wiele, wiele drobnych pożytecznych rzeczy, zanim twoi rodzice wstaną. To też dla nich będziesz małym skrzatem, który pilnuje porządku w domu, a nikt go nawet nie widzi.

Oprócz skrzatów istnieją również chochliki. Te nie starają się wcale czynić dobrze. Przeciwnie! Są złośliwe — wprowadzają między ludzi niezgodę i swary, niszczą i przewracają rzeczy, dziurawią buciki, łamią meble. Są między niemi także obrzydliwe leniuchy, którym wogóle nic nie chce się robić! Chochliki to brzydkie stworzenia całkiem nie podobne do skrzatów!

Skrzaty nie zawsze są czarodziejskiemi ludkami. Przeważnie są to mali chłopcy i dziewczynki, które w domu robią wszystko same, i, na wzór skrzatów, gotowe są w każdej chwili do spełnienia dobrego uczynku i przyjacielskiej przysługi. Takie skrzaty spełniają swoją pracę cicho, nie czekając na pochwały i nagrody, bo pamiętają, że **obowiązkiem** ich jest pomaganie rodzicom.

To wszystko powiedziała stara i mądra Pani Sowa Tomkowi i Basi. Dzieci wracając przez ciemny las do domu, zastanowiły się nad tem, co usłyszały i postanowiły zostać skrzatami swego domu. Nazajutrz wczesnym rankiem posprzątały izbę, poczyściły swoje ubranka i buty, zapaliły ogień, przygotowały wszystko do śniadania i wróciły prędko do swoich łóżeczek, zanim ktokolwiek wstał. Wyobraźcie sobie, jakie było zdziwienie rodziców, gdy obudziwszy się rano zobaczyli, że ktoś spełnił za nich, ich codzienną pracę. Gotowi byli doprawdy uwierzyć, że skrzaty przyszły do domu.

Dzień po dniu przechodził i wciąż czyjeś małe rączęta wyręczały dorosłych. Długo, długo to trwało, zanim rodzice przekonali się, że to własne ich dzieci, które po staremu beztrosko bawiły się po całych dniach — wczesnym rankiem spełniały tak pięknie swój obowiązek.

(Według Baden-Powella).

O czyny zbiorowe.

Wiemy wszyscy, że istotną cechą harcerza jest czynna postawa wobec życia. Nie bierność, i bezradność wobec tego co go otacza, lecz czujne spojrzenie i gotowość czynu, sprawiają, że harcerz czy harcerka nie może obojętnie patrzeć na otaczające go zło i niedolę, nie może przymykać oczu na to co przykre i bolesne, lecz wytęża wszystkie swe siły by w miarę możności zapobiec im a istniejące cierpienia złagodzić. To też prawdziwy harcerz jest „przyjacielem całego świata“, a tem przyjacielski stosunek do otoczenia ujawnia przedewszystkiem czynami.

I tak jako jeden z pierwszych i najważniejszych obowiązków jakie przyjmuje na siebie mały biszkopt wraz z przywdzianiem harcerskiego munduru, to obowiązek codziennego dobrego uczynku, owej przyjacielskiej przysługi, która spełniana co dnia przez dwumiljonową rzeszę skautek i skautów całego świata idzie jak fala miłości i dobra przez świat przeciw zalewowi nienawiści i zła.

Lecz ten codzienny dobry uczynek wszystkich harcerzy to dopiero podstawa służby bliźniemu jaką nakazuje nam prawo harcerskie, to minimum tego co uczynić możemy i powinniśmy. Wiemy, że wiele rzeczy uczą się harcerze sami, na własną rękę, jednak najlepiej udaje się gdy, wycieczki i różne ćwiczenia urządza cały zastęp, gdy wszyscy wytężą swe siły i pomagają sobie, uczą się i rozweselają wzajemnie. Czy to samo nie odnosi się do dobrych czynów, do pomocy otoczeniu — do tego co jest miarą naszego wyrobienia?

I czyż taki, który celuje we wszystkich gałęziach harcerskiej wiedzy i budzi podziw swem wyrobieniem i sprawnością, lecz zapomni o służbie bliźniemu może się naprawdę nazwać zastępem harcerskim?

Myślę, że właśnie w tej dziedzinie nie wolno poprzestać na wysiłkach jednostek, lecz zbiorowym trudem trzeba okazać swą zdolność i chęć do czynu.

Ileż to takich sposobności do dobrych uczynków zbiorowych znajdzie zastęp w najbliższem swem otoczeniu gdy tylko zechce. Tam gdzie siły jednostki za słabe, tam gromada z łatwością ulgę i pomoc przyniesie.

Gdyby tak jeden chłopak czy dziewczynka zechcieli odwiedzać chore dzieci w szpitaliku napewno przeszłoby to ich możność co do czasu, a także trudno byłoby im zebrać samym słodycze czy zabawki aby rozweselić chorych malców! Jednak gdy taki zbiorowy dobry uczynek podejmie zastęp, rozłoży dyżury na poszczególnych członków stosownie do ich czasu, a zbiórka potrzebnych rzeczy zorganizowana przez ośm czy dziesięć osób napewno da lepsze wyniki, niż gdyby to robiła jednostka. I wiele jest takich prac, które tylko przy zbiorowym wysiłku dadzą dobre wyniki.

Niechże więc nie będzie ani jednego harcerskiego zastępu, któryby prócz codziennych dobrych uczynków spełnianych indywidualnie przez jego członków, nie podjął jakiej wspólnej pracy, która zbiorową myślą ożywiona przyniosłaby ulgę i radość potrzebującym, a wypełniając harcerski obowiązek służby bliźnim wyrabiała w nas wszystkich prawdziwie harcerskiego ducha i tężyznę czynu.

Partja szachów.

— Zagrasz ze mną?
— Kiedy ja tak słabo gram!...
— Ee, głupstwo! Graj!
— Cóż ci za przyjemność grać ze słabszym przeciwnikiem? — próbował oponować, choć nęciła go perspektywa gry ze starszym kolegą.

Spotkali się u kuzynów na wsi, gdzie spędzali święta Wielkanocne. Jurek miał lat trzynaście, był uczniem klasy IV-ej, Adam zaś sufitu sięgał, golił dwa razy tygodniowo zarost i nosił długie spodnie.

— No, siadamy!



Rozłożyli szachownicę, ustawili figury, usiedli.
— Kto zaczyna? — zapytał Jur.
— Zawsze białe zaczynają, a więc mój pierwszy ruch, — i posunął pionka naprzód.

Z początku Jur był nieco podniecony, później się uspokoił, a po pewnym czasie nabrał nawet pewnej zaciętości.

Po kilkunastu minutach gry Jur, atakując coraz gwałtowniej wpędził przeciwnika w bardzo trudną, prawie beznadziejną, pozycję. Adaś chmurzył czoło, chrząknął, próbował nucić, okropnie długo się namyślał nad każdym ruchem jednak nieubłagany mat coraz szybciej się zbliżał.

— Wygrana! Naprawdę wygrana! Czuję to, pewien jestem tego — myślał Jurek gorączkowo szachując przeciwnika.

— Szach! — mówi Jur, atakując króla wieżą.

— Hm... dobrze... zaraz... a ja zastawię się koniem! — mruczał Adam.

—To ja ciebie laufrem z tej strony zaszachuję!

— Psia kość!... Dobrze, to ja stanę tu — i Adaś przesuwa króla o jedno pole wbok.

— Wspaniale... no, to ja ci powiem szach marnym pionkiem! — zawołał uradowany Jur, przesuwając pionka pod nieprzyjacielskiego króla. Zrobił ten ruch prawie bez zastanowienia, ot zobaczył, że można zaszachować pionkiem i zaszachował. W tejże chwili tryumfujący Adaś porwał najważniejszą jego figurę — królowę.

— A ja ci zabieram królowę!
— Jakto??
— No odsłoniłeś przesuwając pionka królowę i ja ją zabieram!
— Ale gdybym wiedział, to nie ruszyłbym pionka tylko atakowałbym ciebie koniem.
— Ano tak! W każdym bądź razie twój ruch!

Jurek zrozumiał, że niema o czem mówić. Zaczął grać wolniej, spokojniej; jeszcze kilka razy próbował energiczniej atakować, lecz brak królowej był niezastąpiony.

Po pewnym czasie inicjatywa przeszła do Adama. Coraz weselej gwizdał, coraz głośniej dowcipkował, śmiał się.

— A my wieżyczkę po główce! — mówił, zabijając Jurowi wieżę.

— A czy pan zgodzi się, że my pana z tej strony zaatakujemy... tak... co pan nato, a?

— Dobrze! próbujesz bronić się laufrem, a my panu go sprzątniemy...

I tak dogadywał, aż wreszcie wyrzekł owo słowo — mat, oznaczające wygraną.

Gdy pod wieczór siedział już w salonie i wczesny mrok wypełniał wszystkie kąty, wślizgując się ciszą i urokiem wiejskiego spokoju w dziecinną jeszcze duszyczkę, nagle rzekł głośno:

— Właściwie kto wygrał, on czy ja?

O. Żawrocki.

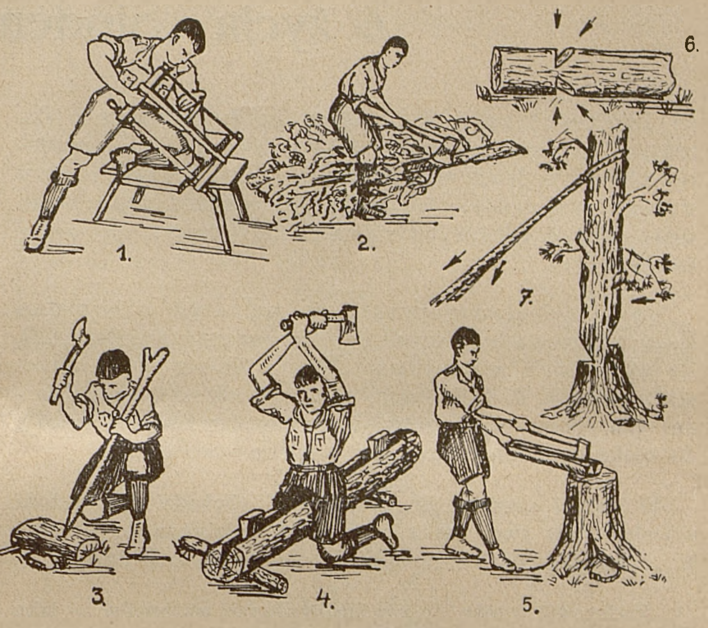
Rady wygi obozowego.

Drzewo ścina się zapomocą piły lub siekiery. Siekierą nacina się drzewo dość głęboko, poza oś pionową drzewa od strony na którą mamy drzewo zwalić, drugie, tylnie nacięcie nieco płytsze robi się po stronie przeciwnej, trochę wyżej od nacięcia poprzedniego (rysunek 1). Po nacięciu wystarczy drzewo pchnąć lub ściągnąć dwoma linami uprzednio uwiązanemi wysoko na drzewie. Drzewa należy ścinać jaknajniżej. Grubsze drzewa ścina się zapomocą piły. Ścięte **drzewa pozbawia się konarów** i gałęzi, co należy uskuteczniać, jak na rysunku 2, gdyż wtedy pień będzie bez zadzior i nie pokaleczony. Następnie należy ściąć wierzchołek i okorować — drzewa liściaste zaraz po ścięciu, szpilkowe lepiej po częściowem wyschnięciu, gdyż unika się przez to straty soków i żywicy, zachowującej sprężystość drzewa.

Ciosanie palika nie wielkiej grubości uskutecznia się toporkiem lub niedużą siekierą na jakiejś podstawie z pnia lub kłody, jak pokazane na rys. 3. Należy zawsze wpierw sprawdzać, czy siekiera jest mocno osadzona na stylisku, gdyż w przeciwnym razie odlatująca siekiera może spowodować nieszczęśliwy wypadek. Siekiera musi być pozatem do wszelkich robót pionierskich ostra, gdyż tylko wtedy materjał będzie dobrze, czysto, starannie i szybko obrabiany.

Rozłupywanie pnia czy większej kłody przeprowadza się, jak pokazane na rys. 4. Kłodę należy umieścić na dwu okrąglakach i w rozłupaną siekierą szparę wbija się odpowiednie kliny, które przesuwamy w miarę dalszego rozłupywania pnia.

Łupanie krótkich kawałków drzewa uskuteczniamy, wbijając siekierę w polano oparte o pień (jak na rys. 5) i podniósłszy je wraz z siekierą uderzamy obuchem siekiery o pień aż polano się rozłupie.



Chcąc przeciąć kłodę, uderzamy ją w oznaczonem miejscu w kierunku pionowym (jak wskazują strzałki na rys. 6) a następnie ukośnie w tem samem miejscu, wyrębując w ten sposób głębokie wcięcie. Podobnie czynimy to po przeciwnej stronie aż do przecięcia drzewa.

Przy **rżnięciu okrąglaków** lub desek piłą ramową należy je silnie umiejscowić na jakimś wzniesieniu (ławeczka, kozły i. t. p. (rys. 1).

UWAGA! *UWAGA!*

*Numer z dnia 10 czerwca wyjdzie w **zwiększonej** objętości. Zamiast normalnych 4 stron, będzie zawierał **stron osiem**, przynosząc oprócz powieści i kroniki ciekawe artykuły i wiadomości z zakresu **żeglarstwa i obozownictwa.***

ZWINNY TUR.

Wciąż naprzód!

(Ciąg dalszy.)

Potężne wrażenie wywierała ogromna pięćsetletnia barć z borów kurpiowskich, którą bardzo trudno było przywieść z puszczy do Nowogrodu (budowano specjalny wóz), również wykopaliska, naczynie, broń dawna, samodziały, sprzęt domowy, rodzaje gleby, ozdoby bursztynowe, a wreszcie świątki, figury, wycinanki i narzędzia były z wielką ciekawością przez zwiedzających oglądane.

Po wyjaśnieniach p. Chętnikowej i Nowogród i Narew i całe Kurpie zyskały głębsze znaczenie dla wycieczkujących.

A wiatr nie ustawał. Chociaż chłopcy nabyli już pewnej wprawy w panowaniu nad falą, jednak musieli jeszcze nieraz przybijać do brzegu i wylewać wodę. Do nieszczęść dołączyło się jeszcze jedno, które i poprzednio dawało się we znaki, ale nie tak bardzo. Oto dość często to ta, to inna łódź siadała na mieliznę i trzeba było włazić do wody, ciągnąć płaskodenkę, a nawet czasami je unosić.

Jakież było zdziwienie zasmuconego komendanta, gdy na pierwszym przystanku bractwo zaczęło... kąpać się, pluskać, swawolić i dokazywać, pomimo piasku, który z brzegu sypał, jak ostrym śniegiem na wodę, właził w uszy, nos, do ust się cisnął.

A oni kąpali się, weseli i niepomni na wielki wysiłek i chrzest bojowy tego dnia.

Gościnna stodoła pobliskiej wsi utuliła wycieczkę do snu. Spali jak zabici a nad nimi chmury gnały jedną za drugą wciąż naprzód, i naprzód i naprzód...

Zastępowy służbowy obudził o pół godziny później, niż było zapowiedziane. Mówiąc wyraźniej — zaspał. Co prawda, można było zaspać w taką pogodę: chmury niskie, gnane silnym wiatrem, od czasu do czasu deszczyk, a w całem powietrzu jakiś ziąb niezwykły, zimno jak w jesieni, a przecież to był dopiero lipiec.

Przedpełski po wczorajszej walce z falami czuł się nieco zmęczonym, to samo dawało się zauważyć na twarzach pozostałych.

— Psia pogoda! — mruknął Kostek.

— A ty byś chciał ciągle słońca, co — zapytał Florek.

— A może byś ty nie chciał?

— Nic nie miałbym przeciwko, ale ty zaraz zaczynasz narzekać.

— Wcale nie narzekam!

— Dobrze „nie narzeka“! Wstał chmurny i zły i mówi, że nie narzeka!

— Czego ty się, Florek, czepiasz? — rzucił niechętnie Kostek.

— Wiecie co, — zawołał Julek, zamiast kłócić się, zakaszcie rękawy i dalej tłuc jeden drugiego, przynajmniej wam będzie cieplej a nam weselej. — Słaby uśmiech odpowiedział bardzo lubianemu towarzyszowi.

Dzień był marny i koniec. Długo naradzał się Zygmunt z zastępowymi, czy ruszać z Rybaków teraz, czy próbować przeczekać ten piekielny wiatr, aż wreszcie zdecydowali płynąć dalej, pomimo spodziewanej fali, a może nawet deszczu.

Już przy odbijaniu od brzegu parę łodzi utknęło na mieliźnie, później o kilkaset metrów dalej drugi raz; łodzie zaczęły plątać ustalony szyk, oboźny krzyczał, wiatr głuszył słowa, o mały włos Smuga nie została przedziurawiona wiosłem płaskodenki: zły był ranek, a jeszcze gorszy początek podróży. Po pewnym jednak czasie łodzie wyrównały szyk i chyżo mknęły w dół Narwi, korzystając z dość silnego w tych okolicach prądu. Przeszkadzały mielizny. Zdala niewidoczne, wyłaniały się tuż pod dziobem kajaka i trzeba było szybkiej orjentacji, by je ominąć.

Wiosła biją miarowo wodę, która przy pociągnięciu piórem wydaje specjalny ton — ton potęgi rzeki, niezadowolonej z tego, że ktoś ośmiela się płynąć wtenczas, gdy ona z wiatrem prowadzi rozhowory. Inaczej szumi woda pod wiosłem, gdy złota tarcza słońca lśni na niebie, inaczej gdy księżyc świeci, jeszcze inaczej, gdy brzegi chmurami są okutane

Z życia „Siódemki" Bydgoskiej.

„Siódemka" im. J. K. Chodkiewicza w Bydgoszczy, jako drużyna pozaszkolna, grupująca młodzież pracującą zawodowo, pomimo trudnych warunków swej pracy, potrafiła w ciągu szeregu lat wyrobić sobie dobrą opinję wśród miejscowego społeczeństwa, jak i wybić się na czoło 30 drużyn miejscowego hufca.

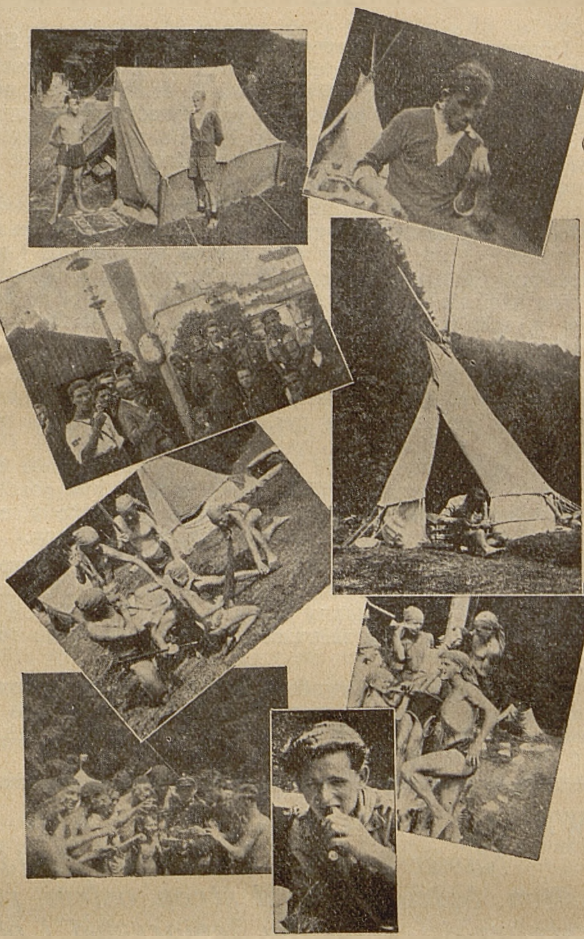
W roku bieżącym uzyskała po raz drugi mistrzostwo hufca w zawodach ogólnych (po raz pierwszy w roku 1927), i z tej to okazji, w tegoroczne „Święto Wiosny" hufca, pirzewodniczący K. P. H. Hufca p. prezydent miasta dr. Chmielarski wręczył jej nowo poświęcony sztandar hufca w opiekę, do czasu następnych zawodów o mistrzostwo hufca.

W dniu 7 czerwca br. „Siódemka" obchodzi uroczystość dziesięciolecia swej pracy harcerskiej, połączoną ze zjazdem b. „Siódemczaków" oraz poświęceniem sztandaru drużyny.

Podkreślić trzeba, że pomimo trudnych warunków — jako drużyna pozaszkolna — obozuje rokrocznie, i ma po za sobą szereg obozów prawie na wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej jak Podhale (Tatry), Wileńszczyzna, Wołyń, Podole, Śląsk Cieszyński i Wybrzeże Bałtyku. Zwiedziła prawie wszystkie większe miasta Polski, ucząc się poznawać i cenić wielkość i bogactwo naszego Państwa, oraz jego wartości moralne i materjalne.

„Siódemka" od roku 1924 stale dzierży tytuł drużyny Związkowej (harcerskiej).

Obok widzimy sceny z życia „Siódemki". P.



i wiatr-wicher hula. A hulał tego dnia hulał! Biegał niesamowity wzdłuż koryta rzeki, podbijając falę pod prąd, ciągle smagając wycieczkowiczów w twarz, choćby nie wiem, jak ustawiali się do niego dziobem łodzi.

— Jakiś djabelny wiatr! — mruknął Zygmunt do Fallewskiego, gdzie się ruszymy, ciągle wieje w dziób. O, popatrz! przed chwilą dął wprost, teraz skręcamy w prawo, a on znów wieje w twarz!

— Chwała Bogu, bracie! Cobyśmy robili, gdyby taka fala z boku nadchodziła: odrazu wywróciłaby kajaczek i koniec.

— Masz słuszność! Daj mi wiosło, powiosłuję, bo zmarzłem.

Po godzinnem wiosłowaniu doczekali się deszczu. Najpierw zrzadka uderzyły krople po wodzie, wzbijając za każdem uderzeniem niewielki, choć kształtny słupek wody, później krople się zgęściły, zaczęły bić z ukosa, zdradziecko wpadając pod płaszcz, zaglądając do rękawów, aż wreszcie zebrał deszcz wszystkie siły i runął całą nawałą. Olbrzymia zasłona deszczowa przesłoniła oba brzegi. Lało, jak z cebra.

— Pod nami woda, nad nami woda, z boków woda, słowem — prawdziwa wodna wycieczka — mruczał Julek, zawzięcie starając się niedopuścić do zboczenia kierunku.

Mijały jedna minuta za drugą, a deszcz lał, zmieniając tylko swoje natężenie. Wkrótce wszyscy przemokli do nitki. Na nic się zdały „nieprzemakalne" płaszcze i koce, któremi na plaskodenkach poprzykrywali się pasażer i sternik, a lądować nie było gdzie, mapy również nie można było wydostać, by zorjentować się co do położenia flotylli. Z wielkim trudem udało się po pewnym czasie wydostać mapę i, trzymając ją na deszczu, zorjentować się, że wycieczka podpływa do rozwidlenia Narwi, na którem powinna znajdować się jakaś „Wesółka". Taki nadpis widniał na mapie, ale poza nim ani domku, ani ogrodów, nic nie było zaznaczone i niewiadomo było, co to właściwie jest „Wesółka".

A deszcz lał bez przerwy.

Human poszedł na czoło pochodu, nadał nieco ostrzejsze tempo i, ciągle obawiając się, że myli drogę, kierował się ku owej „Wesółce".

Wesółka okazała się jedną jedyną chałupą rybaka, do której wszyscy gremjalnie poszli się suszyć. Jak w przeważnej ilości spotykanych chałup, tak samo i ta miała sień, z której drzwi naprawo prowadziły do izby mieszkalnej a nalewo — do obórki, czy chlewku, w którym znajdowała się krowa z cielakiem i prosiak. Wystraszona dziewczyna z początku nawet drzwi zaryglowała, lecz później sama rozpaliła w piecu, zawiesiła sznur do suszenia ubrań, starła okruszyny ze stołu chociaż wciąż wylękniona zapewniała, że: „matula z tatulem pojechali do Ostrołęki ale zaraz wrócą!"

Wesółka oprócz jakiego-takiego osuszenia się, była dlatego wesołą, że gorąca herbata poprawiła humory, a gdy znowu siedli w łodziach i popłynęli dalej — łaskawie wyjrzało słonko zza chmur i pierwszy raz uśmiechnęła się do odjeżdżających drżąca, samotna dziewczyna.

Lecz słonko spoglądało tylko chwilę, po godzinie znikło zupełnie za chmurami, które zaczęły czernieć, kłębić się podejrzliwie, gromadzić w potężne zwały, mieniąc się buro-szaro granatowemi odcieniami.

— Druhu! Burza będzie, może gdzieś wylądujemy! — rozległ się głos z Jaskółki.

— O to chodzi, ale gdzie wylądować: po brzegach wiklina, niema mowy o lądowaniu, żadnej wsi też nie widać.

I ostro lecieli, starając się ujść przed nadchodzącą nawałnicą.

— Do licha! Tak czarnej chmury w życiu nie widziałem!

— I takiego pietra zapewne też nigdy w życiu nie miałeś — dowcipkował Kazik, pracując wiosłem, aż się gięło.

Przed samą ulewą zdołali jednak dopaść chałupy, na szczęście położonej tuż przy brzegu. Ledwo zdążyli wciągnąć łodzie na piasek — lunęło. Tylko kilkanaście kroków mieli do zbawczej stodoły — zmokli mimo to porządnie. Świat ściemnił się, schmurzył.

Dwa nadzwyczajne wydania „Na Tropie“ w okresie letnim.

Jednem z nich będzie **„Bucze“,** książeczka pamiątkowa wydana z okazji poświęcenia harcerskiej szkoły instruktorskiej na Buczu. Książeczka ta zawierać będzie historję okolicy, historję powstania Bucza harcerskiego, jego opis, program, mapę okolicy, gawędy, zbiór informacyj, opowiadania, oraz bardzo wiele **fotografij,** przedstawiających piękno krajobrazu, gmach szkoły, jej urządzenie wewnętrzne, oraz ilustrujących życie na Buczu. Niezwykle interesującą treść tej książeczki zawdzięczać będziemy **p. Zofji Kossak-Szczuckiej,** druhowi **St. Szletyńskiemu** — Komendantowi Bucza, dh. **M. Łowińskiemu** i innym.

Książeczka o Buczu formatu 22×14 cm wydana będzie na pierwszorzędnym **papierze kredowym** i oprawna w **sztywny karton.** Mimo tej starannej i luksusowej formy **cena** jej będzie **bardzo umiarkowana** (przypuszczalnie 2 zł. 50 gr.). Aby nasze wydawnictwo udostępnić najszerszym masom pewną ilość egzemplarzy wybijemy na papierze ilustracyjnym i opatrzymy w nieco cieńszą okładkę, co pozwoli nam obniżyć znacznie koszta tej kategorji (około 1 zł. 50 gr.).

Książeczka ukaże się już w dniu 25 czerwca! Ponieważ ilość egzemplarzy będzie ograniczona, we własnym interesie należy zamówić ją sobie zgóry. Zgłoszenia przyjmuje Administracja „Na Tropie“.

Drugiem wielkiem wydawnictwem będzie codzienne wydanie **„Na Tropie“ na Zlocie Skautów Słowiańskich w Pradze.** — Ukaże się ono w pięciu numerach czterostronnicowych i będzie dostarczane codziennie **wszystkim uczestnikom polskiej wyprawy.** Na jego treść złożą się rozkazy Kierownika Wyprawy, informacje i wiadomości bieżące, aktualne artykuły, opisy i opowiadania, oraz **wiele ilustracyj,** przedstawiających ważniejsze momenty Zlotu i życie skautów na Zlocie.

Wydawnictwo to będą również mogli otrzymać nasi czytelnicy, o ile zamówią je w Administracji „Na Tropie“ **do dnia 24 czerwca** i nadeślą kwotę 1 złoty na konto P. K. O. nr. 305 330 z wyraźnem zaznaczeniem celu wpłaty.

Ze względu na wybitną rolę, jaką niewątpliwie nasza wyprawa odegra na Zlocie w Pradze, cały Związek Harcerstwa Polskiego, a nawet całe polskie społeczeństwo z zainteresowaniem oczekiwać będzie wieści ze Zlotu. Spodziewamy się też licznych zamówień tego wydawnictwo, które da **najlepszy obraz** wystąpienia naszych harcerzy na terenie zagranicznym.

Numery wydane w Pradze roześlemy zamawiającym między 6 — 10-tym lipca.



—— Jakie to szczęście, żeśmy zwiali — chyba zalałoby nas na rzece. Przecież to oberwanie chmury, czy co u licha — postękiwał Jerzyk, leżąc na słomie.

Później okazało się, że przybili do Wiktorynowa, gdzie w jednej z chałup zamieszkali na czas lata pp. Smoleńscy.

Gościnni letnicy żywo zaopiekowali się wycieczką — ogrzali, nakarmili a nadewszystko — okazali serce. Chłopcy tak byli niespodziewaną życzliwością, zaskoczeni, że wkrótce zapomnieli o trudach i prawie całodziennym deszczu i śpiewem odwdzięczali się za gościnność. Trzeba przyznać, że śpiewali doskonale.

A jednak na drugi dzień słonko zlitowało się nad chłopakami i zrana rozpędziło chmury a nawet uspokoiło wiatr. Kakao było wyśmienite, lecz najwspanialsze pierniki z warty. Rozdawał je z tajemniczą miną Leszek Wojdziński.

— Proszę, może druh pozwoli! — zwrócił się do komendanta.

— A skąd je masz?

— E, nie można wiedzieć!

— Istotnie, skąd on tu mógł dostać pierniki? Kto mu dał? Ależ smaczne! Ja zgłaszam się na ochotnika na taką wartę! — rozlegały się głosy, przerywane chrupaniem smakołyków.

— No to powiem już wam, skąd je dostałem. Śpimy sobie z Władkiem w namiociku...

— Jakto? na warcie śpicie?

— A przecież na tej warcie można spać, prawda druhu? — zwrócił się do Przedpełskiego, a później opowiadał dalej: więc śpimy sobie a tu zrana budzę się, patrzę, między nami leży jakaś paczuszka więc budzę Władka i pytam, czy to jego: „nie“, mówi, „nie moje, a może twoje...“

— Prawdopodobnie ktoś ci podłożył...

— Otóż to; myślimy, że ktoś położył, gdyśmy spali, no i teraz dzielimy się!

— To prawdopodobnie pani Smoleńska włożyła wam.

W każdym bądź razie faktem jest, że nie tylko warta, lecz i odjazd okazały się bardzo słodkiemi, ponieważ siedzącym już w łodziach chłopakom uprzejma gospodyni wręczyła obfitą torebkę cukierków.

Ostrołękę osiągnęli szybko. Julek, chociaż nie zupełnie osuszony, chętnie opowiedział dzieje bitwy pod Ostrołęką, a później jedna część chłopców ruszyła do miasta po zakupy, druga zwiedziła pobliski kościółek, w murach którego tkwiło moc wmurowanych rosyjskich pocisków armatnich.

Wszystkie miejsca pamiątkowe zwiedza się zwykle szybko, pobieżnie, ograniczając się do świadomości, że się było tam a tam, że widziało się ów historyczny dom czy miejsce i koniec. Wyprawa zdawała sobie sprawę z niedokładności takiego zwiedzenia Ostrołęki, ale czasu było tak mało, obawa ponownej burzy tak wielka, że szybko zrobili kajakowicze parawaniki z dykty jako falochrony i odbili od gościnnej ostrołęckiej przystani.

Parawaniki z zakupionej w Ostrołęce dykty, ustawione na przedzie kajaków pod kątem ostrym, okazały się bardzo praktyczne — istotnie chroniły wycieczkowiczów przed grzbietami fal, które znów rozpoczęły swój niezwykły tan. Słońce dawno zniknęło za chmurami i wicher hulał jak poprzedniego dnia, a może nawet mocniej. Wioślarze mimo wielkiej fali, wiosłowali zupełnie pewnie i spokojnie — snać już przyzwyczaili się do wzburzonej rzeki. Gdy wylądowali po trzygodzinnem płynięciu, byli mokrzy, zmęczeni i — zadowoleni!

Taką wycieczkę to rozumiem — mówił Bohdan, — przynajmniej człowiek czuje, że żyje. Naprawdę staniemy się wilkami morskimi.

— Albo rzecznymi! — dorzucił ktoś.

— Słusznie, albo przynajmniej rzecznymi.

— Tak, czy owak — wilkami!

— Racja, racja!

Wieś Dobrołąki Maćkowe, choć na mapie była tuż przy brzegu, okazała się odległą o dobre pół kilometra. Narew niejednokrotnie robi takie kawały na wiosnę: płynie tuż przy wsi, a po minięciu wylewu, zmienia koryto, odsuwając się od wioski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na harcerskim szlaku.

ŻASTĘP „ŻAB“ przy XIII. ż. dr. w Poznaniu przekształcił się na zastęp żeglarski.



Na zdjęciu widzimy na wycieczce drużynę terenoznawczą ze Zlotu w Kielpinach, która i tego lata zamierza udać się na wspólny obóz, celem pogłębienia swych wiadomości w zakresie obranej specjalności harcerskiej.

DUSZPASTERSTWO A Z. H. P. W roku ubiegłym powstały Koła Starszych Harcerzy Alumnów w seminarjach duchownych w Lublinie i Częstochowie. W Łękowie harcerskiej ubiegłego roku odbył się 10 dniowy kurs dla księży kapelanów, w którym wzięło udział 24 osób. Obecnie pracuje w Z. H. P. 219 księży rzymsko-katolickich i 5 prawosławnych. Kwalifikacje instruktorskie posiada 29 duchownych.

DZIEŃ ŚW. JERZEGO obchodzony był bardzo uroczyście przez liczne środowiska harcerskie w całej Polsce. Do Redakcji „Na Tropie“ nadesłano wiele opisów uroczystości, których niestety z powodu braku miejsca umieścić nie możemy.

REGULAMINOWYM DYPLOMEM TURYSTYCZNYM został odznaczony przez Zarząd Pol. Związku Tow. Wioślarskich druh W. Korabiewicz z Wilna, organizator wyprawy kajakami do Stambułu. Interesujący opis tej wyprawy „Na Tropie“ umieści w swych czerwcowych numerach.

33 DRUŻYNA W MYSZKOWIE osiągnęła w zawodach urządzanych przez Komitet Obchodu 3 Maja III. nagrodę w biegu na 3.000 m., II. nagrodę w zawodach kolarskich, II. i III. nagrodę w strzelaniu z broni małokalibrowej, oraz II. nagrodę w marszu forsownym (23 km.).

KOMENDA CHORĄGWI MĘSKIEJ w Poznaniu celem wyszkolenia przyszłych pracowników harcerskich urządza tego lata szereg kursów i obozów. Będzie ich znacznie więcej, niż w roku ubiegłym. Wiadome są już terminy następujących kursów: 7. VII. do 2. VIII. Kurs dla nauczycieli szkół powszechnych; 15. VII. do 1. VIII.: Kurs Przysposobienia Wojskowego; 2. VIII. do 29. 29. VIII.: Kurs instruktorski dla podharcmistrzów; 2. VIII. do 16. VIII.: Kurs techniczny; 16. VIII. do 29. VIII.: Kurs instruktorski dla harcmistrzów; 16. VIII. do 29. VIII.: Kurs dla kierowników drużyn żeglarskich. Wszystkie kursy odbywać się będą w okolicy Sierakowa.

WŁASNĄ IZBĘ HARCERSKĄ ma znowu I. ż. druż. im. Król. Jadwigi w Krakowie. Eksmitowane ze swej pierwszej izby, związanej tyloma wspomnieniami z historją drużyny, tułała się jakiś czas bezdomna gromada po salach szkolnych. Wreszcie dzięki niestrudzonym zabiegom drużynowej, phm. Hoszowskiej i pomocy K. P. H., udało się wynająć widną i suchą salkę w suterenie Domu Uniwersyteckiego. W niedzielę dn. 10 maja odbyło się uroczyste poświęcenie tej izby. Już przed tą uroczystością drużyna postarała się o jaknajpiękniejsze urządzenie izby co spotkało się z wielkiem uznaniem przybyłego na poświęcenie K. P. H. W dniu poświęcenia nowa izba otrzymała nazwę „Jasnej doli“.

HUFIEC ŻEŃSKI KRAKOWSKI rozpoczął dzień 17 maja wspólnym udziałem w Mszy św. poczem drużyny ruszyły na ćwiczenia i o 2-giej po południu spotkały się na „harcerskiej polanie“ w Lesie Wolskim. O 5-tej po południu na polanie zapłonęło ognisko. Poprzedził je raport, do którego stanęło 278 harcerek z ogólnej liczby 400 członkiń hufca. Oprócz harcerek nadeszli w znacznej liczbie z miasta rodzice i przyjaciele harcerstwa, by wspólnie z dziewczętami zasiąść przy ognisku. Do zebranych przemówił prof. U. J. dr. St. Ciechanowski gorący przyjaciel harcerstwa krak. oraz wizytator Wyrobek, jeden z jego współtwórców. Poczem gawęda i śpiewy wypełniły program do zmroku, wywierając zarówno na harcerki jak i na rodziców wielkie wrażenie. Drużyny starszoharcerskie pozostały w lesie na wieczór i paliły watrę do 11-tej w nocy słuchając gawędy komendantki chorągwi dhny Paliwodzianki.

DRUŻYNA ŻEŃSKA W BIELSKU niedawno, lecz z zapałem pracująca pod kierunkiem dhny phm. Ksykówny, urządziła w niedzielę 17 b. m. ognisko w ogrodzie „Domu Polskiego“, które zgromadziło prócz harcerek wielką liczbę rodziców i przyjaciół harcerstwa. Dziewczęta przygotowały szereg udatnych popisów, poczem po gawędzie na temat 20-lecia dwie dhny złożyły przyrzeczenia. Późnym wieczorem rozeszli się do domów uczestnicy tej pięknej uroczystości.



Ten piękny obraz, którego reprodukcję podajemy powyżej, znajduje się w jednym z kościołów we Wiedniu.

20 LAT ISTNIEJE JUŻ 2 WARSZAWSKA im. REYTANA. Dzień swego jubileuszu obchodziła drużyna bardzo uroczyście. Kulminacyjnym punktem uroczystości, w której brali udział byli wychowankowie drużyny, członkowie Koła Przyjaciół i liczni goście — było otwarcie wystawy jubileuszowej. Obrazowała ona całokształt prac drużyny. Zaznaczyć należy, że drużyna brała udział we wszystkich większych zlotach zagranicznych. Niezwykle ciekawie przedstawiały się wykresy statystyczne i tabele sprawności. W przeddzień uroczystości odbył się apel za poległych i zmarłych członków drużyny w Ogrodzie Botanicznym przed ruinami historycznej kaplicy.

NIEDZIELA DNIA 17 MAJA była w całej Polsce dniem uroczystym dla żeńskich drużyn harcerskich, które w dniu tym z rozkazu Naczelniczki Głównej Kwatery Żeńskiej urządziły obchody i uroczystości, poświęcone 20-leciu istnienia harcerstwa, przyczem szczególnie uwzględniono w gawędach historję harcerstwa żeńskiego i rolę jaką odegrało przy odbudowie Niepodległości.



Harcerki z Borysławia prezentują nam swoją dziarską postawę, a laski skautowe dodają im jeszcze marsowego wyglądu.

JAK PROPAGOWAĆ HARCERSTWO NA WSI, można się uczyć od drużyny z Rudawy. Rankiem w dniu 3 Maja drużyna ta rozbiła obóz pod lasem, brała potem udział w uroczystości narodowej, po południu zaś poszła na dworzec po zaproszonych gości. Przyjechały drużyny z Krakowa, z Trzebini i z Krzeszowic. Ze stacji harcerze przemaszerowali ze sztandarami i z orkiestrą przez wieś przyciągając za sobą całe tłumy nietylko młodzieży, ale i starszych. — W obozie podniesiono uroczyście sztandar i przywitano gości, poczem rozpoczęła się ogólna zabawa. O zmroku rozpalono ognisko, a Ks. Wiceprezes K. P. H. poświęcił je. Po śpiewach, deklamacjach i przemówieniach, wśród bardzo podniosłego nastroju drużyna z Rudawy złożyła przyrzeczenie. Późno w noc zakończyła się uroczystość odśpiewaniem hejnału i opuszczeniem sztandaru. — Cała ta uroczystość wywarła wielkie wrażenie na mieszkańców Rudawy, podnosząc w ich oczach wartość harcerstwa. Coraz liczniejsze rzesze młodzieży garną się do drużyny. Również wsie okoliczne proszą o zakładanie drużyn harcerskich, ale to będzie możliwe dopiero w jesieni, o ile druhowi drużynowemu z Rudawy uda się zorganizować w lecie obóz, na którym wykształciłby kierowników pracy. (Żbik).

Latvijas Skautu Centrala Organizacija.

Jeśli interesujecie się odznaczeniami wojennemi, zdobiącemi mundury uczestników walk o naszą niepodległość, wiecie z pewnością, że wielu naszych oficerów i żołnierzy posiada pamiątkowy medal łotewski, nadany przez Łotwę pułkom polskim, które na przełomie 1919 i 1920 r. śmiałym wypadem za Dźwinę oczyściły z bolszewików spory szmat polsko - łotewskiej ziemi: dawne Inflanty.

U progu niepodległości obu narodów połączyła je w ten sposób wspólna walka — w ciągu następnych lat aż po dzień dzisiejszy więcej wspólnych interesów łączy je nadal, niż dzieli sprzecznych.



Organizacje zaś skautowe obu państw oddawna utrzymują zażyłe stosunki: w roku 1929 na zlocie poznańskim gościliśmy spory zastęp skautów łotewskich, w kwietniu bież. r. złożył im wizytę Komisarz zagraniczny druh hm. Ignacy Wolkowicz, w maju urządziła wycieczkę na Łotwę akademicka drużyna harcerska z Wilna. Sądzę przeto, że zainteresują Was trochę szczegóły o życiu tej organizacji.

Skauting na Łotwie założyło w 1920 r. pięciu zapalonych młodzieńców. Młody ruch odrazu zyskał należyte zrozumienie. Na czele organizacji stanął jeden z najbardziej popularnych bohaterów współczesnej Łotwy, gen. Goeppers, współtowarzysz walk polsko - bolszewickich na Syberji, gdzie dowodził strzelcami łotewskimi.

Wkrótce też parlament uchwalił ochronę nazwy i munduru młodej organizacji, a zarząd wprowadził wykłady o metodyce skautowej do programów kształcenia nauczycieli.

Dziś Łotwa liczy na 2.000.000 mieszkańców ponad 5.000 skautów, a więc procentowo więcej niż Polska.

Na czele organizacji stoi Naczelnictwo (centrala parwalde), pracę właściwą prowadzi „stabs" (a la G. K. M.), któremu podlegają okręgi (district), obejmujące mniej więcej po 10 drużyn. Obok okręgów, na czele których stoją inspektorzy, istnieją patronaty. Ponadto każda drużyna musi być oparta o jakąś organizację społeczną.

Organizacja łotewska obejmuje również drużyny mniejszości narodowych, a więc i polskie (w Rydze, Dynaburgu, Rzeżycy, Krasławiu i Libawie, jedynie Żydzi i Niemcy tworzą odrębną organizację).

Prawo skautowe podobne do naszego, obowiązuje również abstynencja od nikotyny i alkoholu. Jedynie pięciu członkom organizacji, którzy weszli do niej już w późnym wieku swego życia, zezwolono na palenie.

Stopni młodzieży jest trzy, próby podobne do naszych. Natomiast stopni instruktorskich jest cztery, prócz tego stopień kandydata na instruktora. Specjalnych prób instruktorskich niema. Mianowanie następuje na podstawie wyników pracy i zasług. Kandydat z chwilą mianowania go instruktorem składa uroczyste przyrzeczenie na ręce skauta Naczelnego, który odbiera je raz do roku nad ranem gdzieś w lasach, okalających Rygę i to, od tych, którzy zdążą przybyć na uroczystość. Kandydaci otrzymują plan drogi wiodącej do miejsca uroczystości w zamkniętych kopertach i muszą odbyć ją w nocy...

Oczywiście obok skautów istnieją i wilczęta, włóczędzy (rovers), sk. morscy i t. p. Wilczęta prowadzone są zazwyczaj przez instruktorki.

Gdy któryś ze skautów opuszcza drużynę lub nawet organizację, odbywa się specjalne pożegnanie, w czasie którego ofiarowują mu pamiątkową odznakę. I jakkolwiek wielu już odeszło, to bardzo nieliczni nie utrzymują kontaktu ze swemi drużynami, wzgl. z organizacją, a komitety rodzicielskie i patronaty są prowadzone zazwyczaj przez b. skautów.

Redaktor ma głos.

Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy wydał poraz drugi książkę p. t. **„Wśród Lwowskich Orląt" W. Lipińskiego.** Obrona Lwowa, jako ogniwo walk o wyzwolenie Polski znalazła w tej książce żywy pomnik wielkości ducha, który silnie przemawia do czytelników.

Ten sam Instytut wypuścił z pod prasy 17, 18 i 19 tomik Bibljoteczki Sportowej. Są to mianowicie: **„Zasady zaprawy i sportowej jazdy konnej"** Śląskiego, **„Kolarstwo"** Szymczyka, oraz **„Państwowa odznaka sportowa"**, która zawiera przepisy i regulaminy dotyczące odznaki sportowej.

Druh Zygmunt Schiller z Borysławia. Czekamy na obiecane wiadomości z kroniki. „Jednodniówką" interesujemy się bardzo i z góry dziękujemy za jej przysłanie.

Wszystkim Druhom interesującym się **sportami wodnemi** podajemy do wiadomości, że otwieramy na naszych łamach **obszerny dział sportów wodnych** pod redakcją druha **Witolda Bublewskiego,** kierownika Wydziału Drużyn Żeglarskich w G. K. M., znanego w całej Polsce pioniera sportów wodnych. — W dziale tym mamy zapewnioną współpracę największych powag w polskim świecie sportowym. Na dział ten złożą się artykuły techniczne, rady i wskazówki, opowiadania i wiadomości kronikarskie ;wszystko bogato i interesująco ilustrowane. Już w dniu 10 czerwca ukażą się materjały nigdzie dotąd nie publikowane, to też spieszcie zapewnić sobie w Administracji przysłanie tego numeru.

W odpowiedzi na **rozesłane w dniu św. Jerzego** do wszystkich Komisarzy Zagranicznych i Redakcyj pism zagranicznych egzemplarze „Na Tropie", otrzymaliśmy z różnych stron podziękowania i wyrazy najbardziej przyjacielskich uczuć dla naszych czytelników.



Obozy skautów słowiańskich.

Coraz szybszemi krokami zbliża się nasz wyjazd na zlot do Pragi. Komendant wyprawy druh Łowiński przeprowadza już od 2 tygodni wizytację wszystkich środowisk, które wysyłają swoich harcerzy. Odbywają się zawody eliminacyjne, gdyż stajemy do wszystkich konkurencyj. Nad przygotowaniem zawodników czuwa druh Olędzki. Na 3 maja odbył się zjazd gwiaździsty kolarzy wszystkich Chorągwi do miast wojewódzkich. Miał on wykazać sprawność kolarską naszych harcerzy, gdyż grupa, licząca ponad 100 ludzi, udaje się na zlot praski rowerami. Na zlot wyjeżdżają także skauci wodni, a według wszelkiego prawdopodobieństwa przylecą także awionetki harcerskie na praskie lotnisko. W Zielone Święta wszystkie większe ośrodki urządzają obozy próbne. Jak z dotychczasowych danych wynika, do Pragi pojedzie przeszło 1200 harcerzy i ponad 300 druhen. Program wyprawy ogłoszony w okólniku Komendanta Wyprawy przedstawia się następująco:

Obóz przygotowawczy.

20. VI. — zjeżdżanie się członków i współpracowników Komend,

21. VI. — przybywanie drużyn, Msza św., zakład. obozu,

22. — 24. VI. — próby pokazów, zawodów itp.

24. VI. — wieczorem akademja w Katowicach,

25. VI. — zwijanie obozu, wieczorem odjazd do Pragi.

Zlot właściwy:

26. VI. — przyjazd do Pragi, przemarsz, zakład. obozu,

27. VI. — dalszy ciąg zakładania obozu,

28. VI. — nabożeństwo, przemarsz na zamek Hradczyn, powitanie przez Prezydenta Czechosłowacji prof. Masaryka.

29. VI. — Uroczysta akademja. Zawody lekkoatletyczne. Uroczyste otwarcie obozu. Zawody na stadjonie. Zwiedzanie obozu przez publiczność. Wieczorem pokaz filmów skautowych.

30. VI. — Złożenie wieńca na Grobie Czeskiego Nieznanego Żołnierza. Przyjęcie delegatów w Magistracie.. Zawody wilczęce. Finał zawodów o Mistrzostwo Słowiańskie. Ognisko na stadjonie.

1. VII. — Zwiedzanie Pragi. Konferencja Biura Skautów Słowiańskich. Zawody wodne. Pokazy na stadjonie. Wieczorem pokaz filmów skautowych.

2. VII. — Zwiedzanie Pragi. Likwidacja obozów. Odjazd I. grupy wycieczek.

3. VII. — Likwidacja obozów. Wycieczka autami w okolice Pragi. Odjazd Wyprawy koleją do Pardubic.

4. VII. — Zwiedzanie Wystawy Sportowej w Pardubicach. Wieczorem odjazd do Skoczowa.

Zakończenie.

5. VII. — Przyjazd do Skoczowa. Przemarsz na Bucze. Śniadanie. Msza św. Poświęcenie Bucza. Defilada. Obiad. Zakończenie wyprawy. Odjazd do domów. W tym samym dniu zastępy wycieczkowe schodzą się na zbiórki w ważniejszych miejscowościach.

5. — 11. VII. — Obozy wędrowne maszerują według specjalnego programu.

11. VII. — Przemarsz na Bucze. Zakładanie biwaków.

12. VII. — Msza św., zwiedzanie Bucza, zakończenie wycieczek.

Czesi wydali wspaniały podwójny numer „Skauta Junaka“, gdzie ogłosili w pobieżnym szkicu, jak idą przygotowania do Jamboree. Podam tu parę wyjątków, by zobrazować jak ogromnie ciekawą będzie ta słowiańska impreza. Żupa praska na obozie stawia wieżę meteorologiczną i stację nadawczą radjową. Old-skauci prascy pokażą sposób obozowania letni i zimowy. Z popisów przygotują grę w formie sztafety „naokoło świata w godzinie“, codzienne ćwiczenia skautowe „jiu jitsu“, „gry wilcząt“, „rzucanie lassem“, grę p. t. „Jesteśmy gotowi“, która oparta jest na wszechstronnem uwydatnieniu I. pomocy przy wybuchu pożaru w domu, oraz pokazy: „Przez skauting do serca młodzieży“.

Harcerstwo polskie w Czechosłowacji.

WALNY ZJAZD HPC. odbył się 10 maja w Cieszynie. W zjeździe wzięło udział przeszło 70 osób. Skautów czeskich reprezentował Dr. Plajner, który powitał w gorącem przemówieniu obecnych, jako córy i synów wielkiego Narodu Polskiego. Pozatem przemawiali: Naczelniczka Gł. K. Laszczkówna, delegat Naczelnika GKM. dh. Kapiszewski, który złożył zarazem życzenia Zjazdowi imieniem Redakcji „Na Tropie“, Jordanówna za harcerstwo śląskie i parę innych osób. Jak ze złożonych sprawozdań wynika rozwój HPC. stale postępuje naprzód. Dziś w 56 drużynach liczy HPC. przeszło 1300 członków.

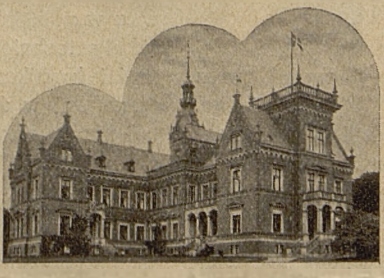
Harcerstwo polskie w Niemczech.

433 HARCEREK I HARCERZY liczy Zw. Harc. Polsk. w Niemczech, w tem 296 harcerzy i 137 harcerek. Związek posiada 3 Hufce: Berlin, Bytom i Gliwice-Zabrze, oraz 3 drużyny poza hufcami: Opole, Wrocław i Bochum. Razem istnieje 12 drużyn męskich, 5 drużyn żeńskich, 1 gromada wilcząt i 1 gromada zuchów. Przyjaciele harcerstwa zrzeszeni są w 3 Koła: przy hufcu Bytomskim, w Opolu i w Berlinie.

Skauci polscy we Francji.

POLSKA ORGANIZACJA SKAUTÓW we Francji dokonała ważnej reformy. Oto poszczególne grupy lokalne Koła przyjaciół skautingu polskiego we Francji złączyły się na posiedzeniu, odbytem w Lens, w jeden związek. Na czele tego związku stanął p. Kaczmarek z Bruay, któremu powierzono misję zrealizowania celów, wyznaczonych przez związek, a przedewszystkiem zorganizowania pomocy materjalnej dla poszczególnych drużyn skautowych i ustalenia ściślejszego kontaktu pomiędzy młodzieżą a ich rodzicami. Na dowód żywotności organizacyj skautów polskich we Francji, stwierdzić należy, iż w ciągu b. r. stworzone zostały cztery nowe drużyny skautowe kobiece we Francji. Na okres wakacyjny projektowane jest zorganizowanie „campingu“, kolonji letniej dla skautów i skautek i t. d.

SKAUCI SZWECJI organizują w dn. 10—21 lipca Zlot narodowy, w nadmorskiej miejscowości Kulla Gunnarstorys, położonej o 6 km. od miasta Hälsingborg (Szwecja południowa). Na Zlot ten zaproszone są wszystkie organizacje skautowe, zarejestrowane w Biurze Międzynarodowem. Podczas trwania zlotu przewidziane są wycieczki w okolicę, oraz wycieczka do Kopenhagi. Na Zlocie tym



Związek Harcerstwa Polskiego będzie reprezentowany przez 16. warszawską drużynę im. Zawiszy Czarnego, która pojedzie do Szwecji w liczbie 52 druhów. Drużyna ta brała już udział w zlocie na Łotwie. — Fotografja obok specjalnie nadesłana do „Na Tropie“ przedstawia zamek w posiadłości Kulla Gunnarstorys w której odbędzie się zlot.

Prenumerata „Na Tropie“: z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 70 gr. Cena numeru 4-stronnicowego 20 groszy, numeru 16-stronnicowego 50 groszy. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego zawiadomienia prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski“. Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305 330.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa, Marja Kapiszewska, Jadwiga Laszczkówna, Jan Grzbiela, Henryk Kapiszewski, Zofja Tworkowska. Pracą Komitetu Redakcyjnego kieruje Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.